Nr. 258. Lwów — Sobota dnia 17 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 17 | św. Salomei P. | 4 | Joannicyusza
Jutro: 18 | św. Stan. Kostki | 5 | Galaktyona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 42
Zachód „ „ 3 „ 37

Długość dnia godzin 8 min. 55
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wilhelm II a stosunki polsko-rosyjskie.

Krakowski miesięcznik *Świat słowiański* zaczerpnął ze *Słoweńca* następującą wiadomość, którą to lublańskie pismo otrzymało od „własnego sprawozdawcy":

„Wiadomo, że latem zeszłego roku zjechał się cesarz Wilhelm na morzu Niemieckiem z carem Mikołajem. O czem oni rozmawiali, to było tajemnicą stanu, ale z czasem coś się zawsze wykryje. Pewna osoba, zajmująca bardzo wysokie stanowisko w Rosyi i pozostająca blizko osoby carskiej, zapytała cara, o czem była rozmowa. Car odpowiedział: „Postawił mi ultimatum. Jeżeli dam Polakom autonomię, przekroczy granicę 200.000 pruskiego żołnierza i zajmie Królestwo Polskie. Tymczasem będą przygotowani na granicy". — Korespondent *Słoweńca* dowiedział się o tem ze źródła z pierwszej ręki, z zupełnie wiarogodnego, wyższego po nad wszelkie powątpiewania. Osoba, która mu udzieliła tej wiadomości, poręczyła prawdziwość jej słowem honoru, dodając zarazem takie szczegóły, że wykluczają wszelką wątpliwość. Wszelkie urzędowe zaprzeczenie ze strony rządu niemieckiego byłoby urzędowem kłamstwem".

Tyle *Świat słowiański* przytoczył ze *Słoweńca*, od siebie zaś dodał:

„Wiadomość ta nie przedostała się do innych pism. A jest prawdziwa. Zasięgnąwszy informacyj o jej źródle i sprawdziwszy rzecz całą, poświadczamy, że *Słoweńcowi* udało się pochwycić informacyę historycznego znaczenia".

Rzecz oczywiście jest ogromnie ważna, bo jeżeli naprawdę tak było, to „ultimatum" cesarza Wilhelma stanowczo wpłynie na układy, które teraz się toczą w Petersburgu między p. Stołypinem a grupą przedstawicieli Królestwa Polskiego o jego samorząd. Wiadomo, że kancelarya warszawskiego jeneralnego gubernatora wypracowała i odesłała do Petersburga projekt takiego samorządu, nie zapytawszy o zdanie przedstawicieli ludności, co było jej polecone jeszcze przez hr. Wittego. Dlatego-to p. Stołypin, otrzymawszy ów projekt, przedewszystkiem zaprosił do siebie na naradę kilku wybitnych Polaków. Jest bardzo prawdopodobne, że nie byłoby mowy o żadnym samorządzie, a tembardziej o samorządzie, zgodnem z życzeniami Polaków, gdyby nad Rosyą wisiało ultimatum cesarza Wilhelma. Wprawdzie, podług słów *Słoweńca*, sprawdzonych przez *Świat słowiański*, cesarz Wilhelm mówił nie o samorządzie, lecz o autonomii, ale nie stanowi to żadnej różnicy. Grecki i polski wyraz znaczą to samo, chociaż w Warszawie po październikowym manifeście cara poczęto między tymi wyrazami robić różnicę, rozumiejąc pod autonomią sejm, własne ministeryum i własny skarb, a pod samorządem — własną administracyę szkolną i gospodarczą bez politycznej. Ale, powtarzamy, takie rozróżnianie powstało dopiero po manifeście październikowym, po konferencyach polskich z kadetami w Moskwie. Nie było go jeszcze latem roku przeszłego, zatem cesarz niemiecki z carem nie mogli uwzględniać tych rozróżnień. Projekt samorządu, wypracowany przez biurokracyę warszawską, daje krajowi wybieralne rady powiatowe i gubernialne, które mają się zajmować oświatą ludową, drogami, szpitalami, popieraniem wszelkiego rodzaju prac ekonomicznych i kulturalnych: miastom daje wybieralne rady miejskie i wybieralnych prezydentów, a powierza im całą gospodarkę; wreszcie tworzy w Warszawie „komisyę krajową", złożoną po części z szefów departamentów rządowych, a po części z delegatów rad gubernialnych, jej zaś oddaje załatwianie sporów między radami a państwową administracyą. W projekcie było powiedziane, że językiem urzędowym i kancelaryjnym rad powinien być rosyjski, chociaż obok niego może być dopuszczony polski. Ale teraz, na naradach w Petersburgu, oświadczył pomocnik warszawskiego jeneralnego gubernatora, że można przystać na urzędowy język polski, byle korespondencya z państwowemi władzami odbywała się po rosyjsku.

Z takiego samorządu można zrobić bardzo dużo; można zrobić dla rozwoju narodowego wszystko to, czego ze stanowiska interesów germanizacyjnych mógłby się obawiać cesarz Wilhelm. A jednak sama biurokracya rosyjska projektuje taki samorząd. To już znacznie osłabia wartość doniesienia *Słoweńca*, potwierdzonego przez *Świat słowiański*.

Lecz idźmy dalej. Na środowem posiedzeniu parlamentu niemieckiego rząd berliński stanowczo oświadczył — jak to wiadomo z wczorajszych telegramów — że nie mieszał się do wewnętrznych spraw państwa rosyjskiego i żadnych rad nie dawał. Może nie mamy prawa powoływać się na to, ponieważ *Słoweniec* z góry oznajmił, że „wszelkie urzędowe zaprzeczenie ze strony rządu niemieckiego będzie urzędowem kłamstwem". Zawsze jednak sądzimy, że taka uwaga jest słuszna: Niewątpliwie bywają urzędowe kłamstwa, lecz jako zawsze niebezpieczne, czynione są tylko pod przymusem, którego tym razem nie było; nikt rządu niemieckiego nie ciągnął za język.

Lecz szczegół ten pomijamy, jako argument niezupełnie pewny. Natomiast przypomnijmy sobie, co było latem roku przeszłego. Wojna z Japonią jeszcze się nie skończyła, trwało zawieszenie broni bez umowy. Na wniosek Roosevelta, poparty przez Anglię, zbierali się delegaci obu wojujących państw w Portsmoucie. Cały świat myślał tylko o nawiązujących się układach pokojowych, a z niepokojem spoglądał na Paryż, gdzie ambasador niemiecki książę Radolin układał się z prezydentem ministrów Rouvierem o Marokko. Dopiero co ustąpił p. Delcassé, który prosto parł do wojny z Niemcami. Wprawdzie odebranie mu teki ministra spraw zagranicznych było wskazówką pokojową, ale sytuacya była jeszcze bardzo niejasna. Anglia stała po stronie Francyi i przyrzekła jej wszelkie poparcie w każdym zgoła wypadku. W Niemczech liczono się z możliwością wojny z Francyą, otwarcie pisano i mówiono o tem. Stary jenerał Schieffen, szef sztabu głównego, czując się nie na siłach, podał się do dymisyi. Na jego miejsce cesarz powołał hr. Moltkego, a gdy ten rzekł, że w takiej trudnej chwili nie wie, czy podoła zadaniu, cesarz rzekł, że jeżeli przyjdzie do wojny, on sam będzie swoim szefem sztabu. Słowem, przewidywano możliwość wojny w Wogezach. Aby nie mieć za plecami nieprzyjaciela, oddawna sprzymierzonego z Francyą, Niemcy nie popierały pokojowych układów rosyjsko-japońskich, a nadto cesarz Wilhelm postanowił zobaczyć się z carem. Umyślnie go szukał na morzu i spotkał się z nim nie na Niemieckiem, jak napisał *Słoweniec*, ale o jakie tysiąc kilometrów na wschód, w zatoce Fińskiej morza Baltyckiego, w fiordzie Björke. Tam, w kajucie, rozmawiali oni sam na sam. Było to więc na terytoryum rosyjskiem, nie ma zaś zwyczaju, żeby gość stawiał gospodarzowi ultimatum. Nadto, nie takie wówczas było położenie cesarza Wilhelma, iżby mógł grozić ultimatum: jemu samemu groziła wojna, a że chciał jej uniknąć, dziś już nikt o tem nie wątpi, bo gdyby czuł się zdolnym do walki, toby inne zajął stanowisko na marokkańskiej konferencyi w Algecirasie. A zatem, cesarz Wilhelm nie mógł w owej ciężkiej chwili grozić, że poszle do Królestwa Polskiego 200.000 pruskiego wojska: nie mógł wykonać tej groźby. Najprawdopodobniej mówił, że Rosya nie potrzebuje przyjmować wszelkich zgoła warunków japońskich, aby zdobyć swobodę ruchów i módz spełnić swe zobowiązania względem Francyi, albowiem Niemcy nie wypowiedzą jej wojny. Za takiem przypuszczeniem przemawia zarówno to, że delegaci rosyjscy w Portsmoucie stawiali się ostro i zyskali [illegible] niż powszechnie przypuszczano, jak także to, że po zjeździe w Björke, osłabło naprężenie francusko-niemieckie, bo widocznie Paryżowi dano znać, co było w Björke i to ułagodziło francuskie wzburzenie. Wreszcie — jak wówczas doniesiono — car wrócił z Björke do Peterhofu w doskonałym humorze. „Dawno już nie był tak wesół" — rzekł towarzyszący mu minister marynarki do korespondentów. Otóż mógł być w dobrym humorze, jeżeli się dowiedział, że nie gniecie go przymus zakończenia na gwałt jednej wojny, aby natychmiast zacząć drugą. Nie byłby w dobrym humorze, gdyby dano mu uczuć, że Rosya tak upadła, iż jej monarsze może gość dyktować, co mu wolno wewnątrz państwa, i stawiać ultimatum.

Musieliśmy to wszystko obszernie wyłożyć, ponieważ doniesienie *Słoweńca*, powtórzone i potwierdzone przez *Świat słowiański*, powtórzyły z burzliwymi komentarzami niektóre polskie dzienniki. Mogło to nastroić opinię Królestwa Polskiego nieodpowiednio do sytuacyi, bo właśnie wtedy, gdy w Petersburgu toczą się układy o samorząd. *Świat słowiański* powiada, że „*Słoweńcowi* udało się pochwycić informacyę historycznego znaczenia", a nam się zdaje, że on pochwycił tylko bajkę, która już była rok temu.

Powstanie w Transwaalu.

Z południowo-zachodniej kolonii niemieckiej w Afryce wpadł do Transwaalu zbrojno, na czele wielkiej kupy, jeden z podrzędnych wodzów boerskich, niejaki Ferreira, zniósł parę angielskich posterunków, zapuścił się w głąb kraju, tu oddział swój podzielił i odtąd wszystkie one zaczęły partyzantkę, wzywając jednocześnie Boerów do powstania. Naturalnie, nie zabrakło ochotników. Oddziały powstańcze urosły i jeden z nich przedarł się poprzek całego Transwaalu do kolonii Kapskiej, gdzie poniszczył drogi i telegrafy, a zrabował Anglikom co się dało. Po wojnie Boerów z Anglią nie poddał się Ferreira, lecz z wielu innymi cofnął się do sąsiedniej kolonii niemieckiej. Co tam robił, napewne nie wiadomo. Wedle jednych, uprawiał ziemię; wedle innych, służył Niemcom; lecz mówią także, że trzymając się ciągle nad granicą, był przemytnikiem i grassantem. Dość, że teraz zapragnął podnieść Boerów, a wypędzić Anglików nietylko z Transwaalu i Oranii, lecz także z całej Afryki południowej i stworzyć tam Stany Zjednoczone boerskie.

Anglicy są oczywiście trochę zirytowani, bo muszą walczyć z tymi powstańcami, ale nie widzą poważnego niebezpieczeństwa, gdyż Boerzy nietylko nie myślą chwytać za oręż do walki z Anglikami, lecz przeciwnie, chcą zwalczać powstańców. Niektórzy z dawnych wodzów, między nimi zaś wybitny jenerał Botha, ofiarowali swe usługi rządowi. Pastorzy nakłaniają ludność do wytrzebienia powstańców. Pod tym więc względem ruchawka, wywołana przez Ferreirę, nie przedstawia nic ciekawego.

Lecz szczególne zabarwienie daje jej stała waśń Anglików z Niemcami. Powstanie Herrerów i Bondelcwartów w niemieckiej kolonii przypisują Niemcy angielskim podżeganiom. Podczas tego powstania, stłumionego po walce prawie dwuletniej, zdarzył się taki wypadek: wódz Herrerów Marengo, rozbity przez wojska niemieckie, oparł się uciekając o angielską granicę, tu zakopał oręż, a sam z całym oddziałem schronił się na terytoryum angielskie, gdzie w kilku milach od granicy stanąwszy obozem, począł kopać studnię. Tu z nienacka napadły nań wojska niemieckie. Sam Marengo z małą gromadką uciekł, resztę Niemcy wzięli do niewoli i wszystkich wystrzelali. Był to czyn bezprawny. Ale co więcej: wymordowawszy jeńców, Niemcy rzucili się w pogoń za Marengiem, lecz zabiegł im drogę angielski policyjny oddział. Niemcy nie chcieli ustąpić, rozpoczęli potyczkę, zranili kilku Anglików, oficerowi ich odcięli rękę, przegrali jednak sprawę i cofnęli się za swą granicę. Doniesiono o tym wypadku do Londynu, lecz z Berlina przysłano przeproszenie i wytłómaczono się nieznajomością granicy. Potem jednak zażądano wydania Marengi, jako wrzekomo prostego zbója. Rząd kolonii Kapskiej po przeprowadzeniu śledztwa, odmówił wydania. Wówczas Niemcy poczęli podżegać beszuanów do buntu przeciw Anglikom. Dowody na to zebrał gubernator Beszuanlandu Jameson i osobiście zawiózł je do Londynu, gdzie jednak nie chciano robić z tego kwestyi dyplomatycznej. Intrygując w dalszym ciągu, Niemcy złożyli na swem terytoryum bandę z różnych włóczęgów Boerów, Niemców, Holendrów, Irlandczyków i Hotentetów, a oddawszy ją pod komendę Ferreiry, polecili wywołać powstanie w Transwaalu. Anglicy już wzięli jeńców i rannych, z którymi spisują w Kapstadzie protokoły. Może tedy przyjdzie do zatargu anglo-niemieckiego.

Korespondencye.

Wiedeń, 15 listopada.

(Kwestya ewentualnych ulg dla importu bydła i mięsa do Niemiec. Debata w klubie rolniczym nad drożyzną mięsa. Konieczność zmiany postanowień o nietykalności poselskiej. Wybryki p. Steina).

(y). Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki zamierza wydać bardzo ważne zarządzenia, mające przeciwdziałać nadzwyczajnej drożyźnie mięsa. W sprawie tej jest i nasza monarchia żywo interesowana, wszelka bowiem zmiana niemieckich ceł od bydła, tudzież postanowień dotyczących przywozu bydła i mięsa, musiałyby się zaraz odbić na naszych stosunkach. Gdyby np. zniesiono lub zniżono cło niemieckie od przewozu bydła z Austryi, to takie zarządzenia wywołałyby oczywiście kolosalne zwiększenie się eksportu bydła z naszej monarchii do Niemiec, skutkiem czego nastałby u nas brak bydła i jeszcze większa drożyzna mięsa, niż dotychczas. Można być jednak spokojnym o to, że do tej ewentualności nie przyjdzie i że te zarządzenia, jakie wyda ewentualnie rząd berliński, nie będą dotyczyły wcale ceł od bydła, lecz chyba tylko pewnych ułatwień importu świeżego mięsa z zagranicy. W myśl obowiązujących przepisów nie wolno obecnie wprowadzać do Niemiec świeżego mięsa z Ameryki, Belgii, Rosyi, Rumunii, Serbii i Bułgaryi, natomiast import mięsa z innych krajów, nawet w stanie zamrożonym, jest zasadniczo dozwolony pod warunkiem jednak, że zachowane zostaną przepisy — nawiasem mówiąc bardzo surowe — niemieckiej ustawy o oględzinach mięsa.

Owóż prawdopodobnie cała ulga dla konsumentów polegać będzie na tem, że rząd niemiecki poleci swym organom mniej skrupulatnie, niż dotychczas, wykonywać postanowienia ustawy o oględzinach mięsa. Tak bowiem postępują w Niemczech zawsze i rolnicy nasi doświadczyli tego na własnej skórze, że ilekroć brak bydła nie dał się zbytnio odczuwać ludności niemieckiej, to niemieckie urzędy celne wykonywały tak srogo słynną konwencyę weterynarską z roku 1901, że równało się to zupełnemu zamknięciu granicy, natomiast skoro brak było dostatecznej ilości własnego bydła, ta sama konwencya wykonywana była bardzo łagodnie, a niemieccy urzędnicy celni patrzyli przez palce na niejedno nadużycie.

Co się zaś tyczy importu bydła z zagranicy do Niemiec, to zauważyć należy, że dozwolony jest on obecnie tylko z Austro-Węgier i Danii, z tem ograniczeniem, że bydło z Austro-Węgier wprowadzać można tylko do 115 rzeźni niemieckich w miejscowościach wymienionych w austro-niemieckim traktacie handlowym, zaś bydło duńskie przed przekroczeniem granicy niemieckiej musi być szczepione tuberkuliną i odbyć dziesięciodniową kwarantannę.

W berlińskich sferach parlamentarnych krąży pogłoska, że rząd zastanawia się nad tem, czy pod pewnymi warunkami nie możnaby zezwolić na import bydła z Holandyi, natomiast ewentualność dopuszczenia importu bydła z Francyi jest stanowczo wykluczona, chociaż ceny bydła we Francyi są w porównaniu do cen niemieckich bardzo nizkie. Na targu paryskim płacą np. obecnie za woły prima 108 marek za 100 kilo żywej wagi, w Berlinie zaś 172, a w Monachium nawet 182 marek.

Nad kwestyą drożyzny mięsa odbyła się wczoraj także w tutejszym klubie rolniczym ożywiona debata, pod przewodnictwem br. Kolowrata. W debacie tej zarówno ziemianie, jak i przedstawiciele dolno-austryackiego Wydziału krajowego dosadnie piętnowali wyzysk rzeźników wiedeńskich, którzy w sposób brutalny wyzyskują sytuacyę i podnoszą ceny mięsa, bez względu na to, czy bydło jest droższe lub tańsze, a całe odium za to, że biedni ludzie nie są w stanie przy dzisiejszych cenach odżywiać się mięsem, zwalają na rolników. Oto np. przez ostatnie trzy tygodnie z rzędu spęd bydła na targ wiedeński był bardzo duży, a ceny żywego bydła spadły, tymczasem rzeźnicy kupują tańsze bydło, a ani im w głowie zniżyć cen mięsa bodaj o jednego halerza na kilogramie. Na wiosnę i w lecie jest bydło z reguły tańsze, [illegible] zniżyli ceny mięsa w ciągu lata? Wogóle postępowanie rzeźników jest wysoce nieuczciwe: wyławiają oni pieniądze z kieszeni konsumentów i wmawiają w nich przytem, że to nie oni, tylko ci „niepoczciwi" agraryusze ograbiają ich. Najniesłuszniejszym zaś jest zarzut, że przedewszystkiem wielka własność ziemska tuczy się na obecnej drożyźnie bydła i mięsa. Trzeba przecie uwzględnić to, że tylko 12% całego stanu bydła, jaki jest w monarchii, znajduje się w posiadaniu wielkiej własności, nierównie większą zatem korzyść materyalną odnoszą ci, którzy posiadają 88%, aniželi ci, którzy mają tylko 12%. W końcu wyraziło zgromadzenie uznanie ministrowi rolnictwa hr. Auerspergowi za jego energiczną odprawę, daną deputacyi rzeźników.

Onegdajsza debata w Izbie poselskiej nad projektem reformy wyborczej wykazała lepiej, niżby to mogły uczynić setki rozpraw i artykułów dziennikarskich, jak konieczną jest zaprojektowana przez rząd zmiana postanowień o nietykalności poselskiej, zmiana bodaj taka, któraby uniemożliwiała posłom popełnianie w parlamencie pod osłoną nietykalności poselskiej pospolitych występków kryminalnych przez ohydne naruszanie czci innych posłów. Oto

Wrażenia z Genewy.

Pewna panienka, Rusinka, bawiła w Genewie na wakacyjnych kursach uniwersyteckich. O pobycie swoim w tem mieście i o wrażeniach opowiada w *Dile.* Niektóre interesujące ustępy z jej korespondencyi pozwolimy sobie przytoczyć. „Studenci i studentki — opowiada ona — mieszkają przeważnie na pensyach, których w Genewie jest bardzo wiele. Są tu pensye wytworne, w których płaci się dziennie po 9 i 10 franków od osoby, są też jednak i pensye takie, w których całe utrzymanie wraz z pomieszkaniem i usługą kosztuje po 3 franki dziennie. W przeciętnym, bardzo przyzwoitym, pensyonacie żyć można miesięcznie za 120 franków. Przyjechawszy do Genewy, zamieszkałam w pensyonacie pewnej Niemki za 110 fr. na miesiąc. Miałam tam duży i piękny pokój, lecz, że jedzenie było niedobre, dlatego przeniosłam się na inną pensyę. W tym drugim pensyonacie mieszkałam za 90 fr. w miłym pokoiku z widokiem na ogrody, otrzymywałam doskonały wikt i nadzwyczaj zadowoloną byłam z towarzystwa w tym pensyonacie i z gospodyni, osoby sympatycznej i inteligentnej. I w owym pierwszym i w drugim pensyonacie mieszkało nas po ośm osób; każde z nas miało osobny pokój; po jedzeniu schodziliśmy się wszyscy razem. Zwyczajnie mieszkańcy jednej pensyi urządzają wspólne wycieczki, oprócz tych wycieczek, które dla „obcokrajowców" aranżuje zarząd kursów.

„Oryginalnem było życie na tej drugiej pensyi. Gospodyni sama zajmowała się kuchnią; jej siostra utrzymywała ład w pokojach, sprzątała je, słała łóżka i zmywała podłogi, pokryte linoleum. Do pomocy miały sługę, która pobierała 40 fr. miesięcznie i chodziła codziennie na targ po zakupna. Zaprotestowałam przeciw temu, ażeby sama gospodyni lub jej siostra słała mi łóżko i myła podłogę, i zaczęłam te czynności spełniać sama. Przez to zobowiązałam dla siebie nadzwyczaj obiedwie te panie i tak już bardzo dla mnie — jak i dla każdego — uprzejme. Panie te były bardzo inteligentne. Miały one encyklopedyę, do której nieraz przychodziło mi zajrzeć przy nauce. Zdarzało się, że gdym chciała to lub owo wyszukać sobie w encyklopedyi, była właśnie w tym pokoju gospodyni lub jej siostra. Pytały mię wtedy, czego szukam; a gdy powiedziałam, dawały mi wyjaśnienia, czy to z literatury, czy to z historyi nadzwyczaj dokładne, wprost zadziwiające. Służąca tych pań, mająca płacę w porównaniu do naszych stosunków bardzo wysoką, bo aż 40 franków, pracowała nadzwyczaj wiele, a tak sumiennie i szczerze, jakby należała do rodziny swojej chlebodawczyni. Raz obiedwie gospodynie wyszły wieczorem z domu. Przy kolacyi, przy naszym stole gospodynię zastępywała służąca. Zasiadła wraz z nami do stołu, podtrzymywała rozmowę i bawiła nas, słowem, zachowywała się jak miła i dobrze wychowana pani domu. Wogóle ludzie są w Genewie bardzo grzeczni i mili. Czy to przekupień na targu, czy kupiec w sklepie, czy też znajomi na ulicy witają się nadzwyczaj uprzejmie. Na ulicy, witając kogoś, każdy nietylko uchyli kapelusza, ale zawsze dorzuci jakieś pozdrowienie: dzień dobry panu, dzień dobry pani itp. W największym nawet sklepie, choćby się w nim kupowało najmniejszą drobnostkę, przyjmują gościa tak grzecznie i uprzejmie, jak gdyby się robiło największe zakupy".

Na owych kursach byli studenci i studentki najrozmaitszych narodowości. Ale kilka tygodni, przez które trwały kursa, był to czas za krótki, by wszyscy mogli się wzajemnie poznać i zbliżyć do siebie. To też autorka „wrażeń z Genewy" nie wiele może powiedzieć o tych swoich kolegach i koleżankach.

„Tylko o Słowianach mogę coś więcej powiedzieć — pisze ona — a przedewszystkiem to, że ile razy zeszła się ich jakaś grupka, to zawsze albo gwałtownie się kłócili, albo zawzięcie spierali się o poglądy polityczne; najostrzej ścierali się ze sobą Rosyanie, Czesi i Serbowie. Dla mnie najwięcej interesującemi były Rosyanki i Ukrainki; z trudnością jednak tylko mogłam się dowiedzieć, które właściwie są Ukrainki, gdyż wszystkie one podawały się jako „Russe" i mówiły ze sobą tylko po rosyjsku. Raz posłyszałam, iż jedna z koleżanek nazywa się Michaleńko. Zbliżyłam się więc do niej i zapytałam, iż ona pewno jest Ukrainką a nie Rosyanką. Niechętnie przyznała mi, że tak, że pochodzi z Połtawszczyzny, lecz wychowała się w Warszawie i w Petersburgu i mowy ukraińskiej wcale nie zna: poczęła mi tłómaczyć, iż to przecież wszystko jedno. Poznałam i drugą, Lidyę Krzyżanowską z Elizawetgradu. Ona umiała mówić po ukraińsku; lecz niebawem po poznaniu się ze mną, wyjechała. Nie dowiedziałam się od niej nic więcej, jak tylko tyle, że ona jest „Russe"."

Autorka „wrażeń" zainteresowała się między innemi także szkolnictwem szwajcarskiem.

„Jak Szwajcarya dba o sprawy wychowania — pisze ona — to widać z tego najlepiej, że w r. 1905 sam tylko kanton Genewski wydał na szkoły 10,076.303 fr. W tej sumie uczestniczył skarb kantonu kwotą 2,563.965 fr., a miasto Genewa 1,246,583 fr. Gdy koszta wychowania publicznego w kantonie genewskim podzieli się przez liczbę mieszkańców, to wypadnie, że koszt tego wychowania rozkłada się po 28 fr. rocznie na głowę. Publiczne szkoły w Szwajcaryi dzielą się na: Szkoły ludowe (enseignement primaire), do których należą: a) szkoły dla dzieci (écoles enfantines), b) szkoły początkowe (éc. primaires), c) szkoły dopełniające (éc. complementaires). Przy szkołach tych wszędzie istnieją kuchnie, utrzymywane przez dobroczynne komitety. Drugim stopniem szkół są szkoły średnie i przemysłowe (enseignement secondaire et professionel). W żeńskich szkołach przemysłowych jako obowiązującego przedmiotu udzielają nauki gospodarstwa domowego. Potem są jeszcze szkoły wyższe (ens. supérieur) i szkoły fachowe (ens. special).

„Nauka jest w Szwajcaryi obowiązkową od 7 do 15 roku życia. Przez ten czas dostaje dziecko w szkole wszystko, czego mu potrzeba: książki, przybory szkolne, ubranie, a nawet wikt. Dzieci rodziców, którzy zajęci są w warsztatach lub fabrykach i przychodzą do domu aż wieczorem, lub dzieci rodziców ubogich, pozostają przez południe w szkole i dostają obiad, złożony z zupy, mięsa, jarzyn, a często także deseru. Kogo stać na to, ten płaci za taki obiad 20 centymów. Ani dzieci, ani zarząd kuchni nie wiedzą, które dziecko ma obiad zapłacony, a które dostaje obiad bezpłatnie. Na końcu roku szkolnego lekarz ogląda wszystkie dzieci i orzeka, które potrzebuje odpoczynku na wsi. Ubogie dzieci wyjeżdżają do kolonii wakacyjnych, utrzymywanych na wsi z funduszów miast lub towarzystw. Dzieci pozostające w mieście, a nie mające z kim robić wycieczek, zbierają się podczas wakacyi codziennie w szkole i chodzą na wycieczki z nauczycielem".

Autorka „wrażeń" miała sposobność obejrzeć wewnątrz jeden z budynków szkolnych i z zachwytem opowiada o doskonałem jego urządzeniu wedle najdalej posuniętych wymagań hygieny. Autorka odbyła także kilka bardzo zajmujących wycieczek w góry szwajcarskie, między innemi do górskiej doliny Chamonix.

„Chamonix leży o 108 klm. na południowym wschodzie od Genewy. Jest to nadzwyczaj piękna, ogromnie romantycznie między górami położona dolina na wysokości 1034 m. ponad poziomem morza. Południową kończyną swoją dotyka ona stóp Mont Blanc'u, pokrytego lodowcami. Turyści nie znali tej doliny aż do roku 1741, kiedyto pierwsi z cudzoziemców zwiedzili ją Anglicy: Rosock i Windham. Rozgłos swój zawdzięcza ta dolina genewskiemu fizykowi i geologowi Saussure, który z początku drugiej połowy ośmnastego stulecia zwrócił na nią uwagę turystów. Obecnie dolina ta tworzy główną stacyę wszystkich wycieczek na Mont Blanc. W dolinie Chamonix leży miasteczko tej samej nazwy. Początki jego sięgają XI stulecia. Liczy ono 2500 mieszkańców, pomiędzy którymi przeważna jest liczba doskonałych przewodników. Jest tu tak wiele hoteli, iż mogą one wygodnie pomieścić trzy tysiące turystów. Wycieczkę do Chamonix zapowiedziano na 3 i 4 sierpnia. Odpowiedni wykład na uniwersytecie pouczył nas o tej dolinie i jej historyi, o Mont Blanc'u i lodowcach, o pierwszych wyprawach na szczyt tej góry, o pierwszem na niej założonem obserwatoryum, a w końcu nawet o podróży do Chamonix, o tem, jakie wziąć należy odzienie i t. d. Zgłosiło się nas do tej wycieczki sto osób. Koszta wynosiły od osoby 27 franków.

„O godzinie 6 zrana wsiedliśmy do pociągu kolejowego i o 9 przyjechaliśmy do La Fayet, położonego 581 m. nad poziomem morza. Stąd droga tak już idzie w górę, że na przestrzeni 39 klm. podnosi się do wysokości 1034 m. Odtąd jedzie się kolejką elektryczną. W miarę, jak przybliżaliśmy się do La Fayet, coraz to większy wydawał się nam Mont Blanc. Wszyscy cisnęli się do okien wagonu. Aż wreszcie na którejś stacyi wszyscy wysiedli i oniemieli z podziwu, wpatrzeni w dotąd niewidziane wspaniałe zjawisko. Na próżno służba kolejowa wzywała, by wsiadać napowrót do wagonu. Profesorowie nasi nawpół przemocą powsadzali nas do wagonu i zajechaliśmy do La Fayet. Tu przesiedliśmy się do otwartych wozów kolei elektrycznej, w których siedząc swobodnie i wygodnie, mogliśmy podziwiać wspaniałe zjawisko".

Z Chamonix odbyła ta partya turystów dwie wycieczki na lodowce. Autorka „wrażeń" zachwycona jest uprzejmością i serdeczną towarzyskością profesorów genewskich, którzy tak w tej wycieczce, jak i we wszystkich ze-

wszechniemiec Franko Stein, jako mówca jeneralny contra, zarzucał wielu posłom słoweńskim, popierającym reformę wyborczą, pospolite zbrodnie, i nic mu się za to nie stało. Między innemi zarzucił np. posłowi Susterisczowi, że jako prezes pewnego towarzystwa spożywczego układał fałszywe bilanse, p. Szukljemu, że gdy był dyrektorem wydawnictwa książek szkolnych, to na koszt państwowy kazał sobie odnowić swój pałacyk w Krainie przez budowniczego i robotników, opłacanych przez ministerstwo oświaty, przewodniczącemu zaś komisyi dla reformy wyborczej p. Plojowi zarzucił, że dopuścił się zbrodni zhańbienia z §. 128 ustawy karnej. Niestety, kierujący wówczas obradami wiceprezydent Zaczek całkiem biernie zachowywał się wobec tak niesłychanego nadużycia wolności słowa. Wobec takich ludzi niestety jest się bezbronnym. Poseł Ploj posłał nazajutrz swego zięcia Hickla, tudzież posła Spincica i radzcę dra Vouseka do p. Steina z wezwaniem o wyjaśnienie i wymienienie źródła, z którego zaczerpnął swą informacyę — tymczasem p. Stein wcale nawet nie chciał rozmawiać z wysłańcami p. Ploja, oświadczył, że nie ma czasu wdawać się z nimi w rozmowę i szukać może jeszcze swoich świadków, lecz że będzie mówił i pisał, co mu się podoba. I miotanie takich okropnych kalumnii nazywa się wykonywaniem obowiązku poselskiego, za które dotyczący poseł w myśl obowiązujących ustaw nie może być pociągniętym do odpowiedzialności. Takim stosunkom należałoby koniecznie raz już położyć koniec.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 listopada.

(Opłaty od widowisk. — Fiskalno-policyjny projekt. — Jatki miejskie).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej r. Makowicz podniósł myśl, czy nie byłoby wskazanem przenieść miejski zakład sierót na inne miejsce, a obecnie przezeń zajmowane grunta wartości przeszło pół miliona koron rozparcelować i sprzedać. Za pieniądze te można by ów zakład znacznie rozszerzyć. P. prezydent przyrzekł rozważyć ten projekt. R. Soleski domagał się zbudowania kanału w ul. Zimorowicza, w której woda zaskórna zalewa piwnice domów. Pan prezydent wskazał na porę roku nieodpowiednią dla budowy kanału. Zresztą miasto ma nadzieję otrzymać od rządu kilkumilionową subwencyę, a wtedy wybuduje kanały w całem mieście. R. Bieniedzki domagał się, ażeby magistrat zrobił porządek z hotelem Polskim. Hotel ten stojący w centrum miasta, bo przy ul. Sienkiewicza, utrzymuje się z rozpusty. Pan prezydent zapewnił interpelującego, że magistrat pilnie ma ów hotel na oku; interesuje się nim również policya.

Potem z porządku dziennego rozpoczęła się dyskusya nad sprawą t. zw. rozporządzenia wykonawczego do ustawy o opłatach na rzecz gminy od biletów na koncerty, przedstawienia teatralne i widowiska. Projekt tych przepisów opracował magistrat, a opracował go w sposób zadziwiający swoją tendencyą fiskalno-policyjną. W projekcie tym magistrat nakłada nietylko niesłychanie ciężkie obowiązki na przedsiębiorców koncertów i widowisk i na dyrektorów teatru, ale nakłada nawet obowiązki i kary na publiczność; i tak proponuje, aby publiczność była obowiązaną kontrolować kupione przez siebie bilety, czy noszą one stempel magistratu. Następnie projektowane przepisy powiadają, że odpowiedni funkcyonaryusze magistratu będą podczas przedstawienia kontrolować, czy bilety kupione przez publiczność są ostemplowane w magistracie. Jeśli ktoś z publiczności sprzeciwi się takiemu kontrolerowi, lub ktoś będzie miał bilet nie ostemplowany, to magistrat ukarze go grzywną do 200 koron lub aresztem do 20 dni. Radni Jonasz, dr. Dwernicki, Gubrynowicz i Schleyen napiętnowali dosadnie te postanowienia projektowane przez magistrat. R. Feldstein słusznie domagał się zwolnienia teatru miejskiego od tych opłat. Gdy bilety do teatru podrożeją, publiczność przestanie chodzić do teatru. R. dr. Reiss podniósł, jak nierozumnem jest utrudniać egzystencyę przedsiębiorstwom teatralnym, koncertowym i t. d. Wszak teatr, koncerty i widowiska wogóle ściągają publiczność z prowincyi. Na zjeździe publiczności z prowincyi do miasta zarabia szewc, rzeźnik, restaurator, kupiec, dorożkarz i t. d. Więc nietylko ludzie sztukę miłujący, ale każdy powinien życzliwie traktować te przedsiębiorstwa, a nie starać się utrudniać im egzystencyi. W końcu w doskonałym prawniczym wywodzie wykazał dr. Reiss, że gmina nie ma prawa grozić publiczności karami, bowiem kontrola biletów teatralnych, czy innych, nie należy do powierzonego gminie zakresu t. zw. policyi lokalnej.

Odesłano projekt do komisyi prawniczej.

Przystąpiono do sprawy jatek miejskich. Referował o nich r. Jonasz. Podniósł on, że założenie jatek kosztować będzie przeszło 50.000 koron. Następnie, opierając się na danych statystycznych, znanych naszym czytelnikom z niedawno w *Przeglądzie* umieszczonego artykułu, referent wykazał, że przy olbrzymiej konsumcyi mięsa we Lwowie, mogą jatki albo pozostać bezprzedmiotową zabawką, albo zabrną w kolosalny deficyt. Jeżeli bowiem sprzedawać będą mało mięsa, to nie wpłyną zupełnie na uregulowanie cen, jeżeli zaś wyrąb ich będzie tak wielki, że rzeczywiście zaważy na targu mięsnym we Lwowie, to jatki będą kolosalnem, bajecznie ryzykownem przedsiębiorstwem, którego deficyt może dosięgnąć sum olbrzymich. Referent stawia wniosek o zaniechanie projektu jatek miejskich.

Pierwszy mówca r. Laskownicki przedstawił historyę wniosku o otwarcie jatek i jego losy w komisyach i na pełnej Radzie. Podniósł, że Rada już przed 14 miesiącami uchwaliła zasadniczo otworzyć jatki, a magistrat dotąd nie wykonał tej uchwały. Mówca wnosi o polecenie magistratowi, aby najdalej do sześciu tygodni otworzył jatki i o wyasygnowanie na ten cel 50.000 koron. Mówca domaga się nad sprawą jatek imiennego głosowania.

R. Feldstein w długiem przemówieniu krytykował wpływy agraryuszy w Austryi i starał się udowodnić, że dzięki tym wpływom rząd nie chce otworzyć dla dowozu bydła granicy rumuńskiej i rosyjskiej, a zamknąć granicy niemieckiej przed wywozem. Gdyby rząd to uczynił, ustałaby drożyzna. Jednak miasto bezsilne jest wobec „tyrańskich“ wpływów agraryuszy w Austryi. Jednak walczyć ono powinno z owymi wielkimi rzeźnikami, którzy sztucznie podnoszą cenę i tak już drogiego mięsa. Mówca powiada, że jest we Lwowie kilku rzeźników, którzy wykupują mięso i odsprzedają je małym rzeźnikom, zarabiając na tem sowicie. Jatki miejskie więc oprócz sprzedażą mięsa publiczności, trudnić się powinny sprzedażą mięsa owym drobnym rzeźnikom.

R. Hudec przemawiał przeciw jatkom. Podniósł on, że jeśli obliczenia wykazały, że jatki dać muszą deficyt, to nie będą one dobrodziejstwem dla ubogiej ludności, ale ciężarem. Bo za tanie mięso, które „jeść będzie pan radzca“, zapłaci ubogi człowiek podwyższonym groszem czynszowym. Jeśli bowiem będzie deficyt, to miasto podniesie grosz czynszowy dla pokrycia tego niedoboru.

P. wiceprezydent Ciuchciński wykazał, że drożyźnie mięsa zapobiedz może jedynie otwarcie granicy rumuńskiej, a także zamknięcie granicy niemieckiej. Jatki zaś nie zapobiegną drożyźnie, natomiast zniszczą egzystencyę kilkuset drobnych rzeźników, ich rodzin i czeladzi. W końcu mówca podnosi, że w pewnym dzienniku pojawił się artykuł, w którym zarzucono prezydyum miasta, iż ma konszachty z rzeźnikami. Tę insynuacyę nazwał pan wiceprezydent „bezwstydnem kłamstwem“.

R. Soleski domagał się, by zaproponowany przez r. Laskownickiego kredyt 50.000 kor. na otwarcie jatek podnieść do 100.000 koron. R. Makowicz zaznaczył, iż miasto nie przez otwarcie jatek, ale przez surową kontrolę rzeźników wyświadczyć może dobrodziejstwo publiczności. Jeśli tylko magistrat za pomocą bezwzględnej i surowej kontroli doprowadzi do tego, że rzeźnicy nie będą dodawali kości do mięsa, to drogie mięso stanie się taniem.

Było już po wpół do 10 wieczorem — więc dyskusyę odroczono z tem, że w przyszłym tygodniu odbyć się ma specyalne posiedzenie, poświęcone sprawie jatek. Na tem p. prezydent zamknął posiedzenie.

* * *

Podatek od przedstawień teatralnych i koncertów jest bezwarunkowo rzeczą anticywilizacyjną, zaś podatek od widowisk w rodzaju przedstawień w teatrach „varieté“, nawet „Café chantant“ i t. p. jest nierozumny. Opodatkowanie bowiem sztuki jest czemś zupełnie podobnem, czem był stempel dziennikarski, który wszyscy potępili i który dlatego został zniesiony. Zadaniem miasta jest starać się uprzystępnić przedstawienia teatralne i koncerty jak najszerszym kołom publiczności. Ów podatek jednak, podnosząc cenę biletów teatralnych i koncertowych, tylko zniechęcić może publiczność do teatru i koncertów. Jest on więc środkiem antykulturalnym. A łatwo stać się może środkiem krzywdzącym. Wszak są liczne koncerty, które zupełnie na zysk nie są obliczone, do których ich aranżerowie dopłacają. Takimi koncertami są przedewszystkiem wszystkie koncerty z tanim wstępem. Na koncerty takie sprzedaje się najlepsze miejsca po cenie kilkudziesięciu centów. Otóż przy takich cenach jak 30, 40 lub nawet 50 centów, podwyższenie ceny przez podatek o 10 centów znaczy tak wiele, iż zadecydować może o zupełnem niepowodzeniu koncertu. Zaś np. w teatrze znaczy nietylko samo podwyższenie ceny biletów, które przecież nie może usposobić publiczności życzliwie do teatru, ale ogromnie ważnem jest utrudnienie prowadzenia przedsiębiorstwa teatralnego przez ów podatek. Podatek ten musi być opłacony od każdego biletu wstępu bez względu na to, czy bilet ten jest sprzedany, czy oddany komuś bezpłatnie. Z pod obowiązku tej opłaty wyjęte są tylko stałe miejsca bezpłatne, t. zn. krzesła oddane policyi, lekarzowi i sprawozdawcom teatralnym. Takich jest kilkanaście w całym teatrze. Oprócz nich jednak dyrekcya często dać musi nawet bardzo pokaźną liczbę miejsc bezpłatnie, a to np. w wypadku, gdy jakaś sztuka, mająca wszelkie szanse utrzymać się jeszcze na repertuarze, nie wypełni teatru na drugiem lub trzeciem przedstawieniu z przyczyn zgoła przypadkowych, jak niepogody, jakiegoś nader zajmującego odczytu, zapowiedzianego na ów właśnie wieczór, jakiegoś balu i t. p. Jeśli po mieście rozejdzie się wiadomość, że w teatrze było mało publiczności, to sztuka najlepsza nawet upadnie. Tedy dyrekcya musi teatr — jak powiada żargon aktorski — „watować“, t. zn. rozdać pewną liczbę biletów bezpłatnie w celu wypełnienia teatru i zapobieżenia fatalnemu wrażeniu pustki. Jeśli zaś dyrekcya będzie musiała od tych bezpłatnie rozdanych biletów zapłacić kilkadziesiąt złotych podatku, to oczywiście ich nie rozda, narażając się przez to na stratę.

Pod tym względem podatek ów jest krzywdzącym także i dla przedsiębiorstw tego rodzaju co Colosseum. Co zaś dotyczy tinglów, to nierozumnym jest argument, że za pomocą podatku należy im utrudniać egzystencyę, dlatego, że są to przedsiębiorstwa demoralizujące. Jeśli się je za takie uznaje, to należy je pozamykać. Jeśli zaś nie zamyka się ich i toleruje się ich egzystencyę, to liczyć się należy z tem, że przedsiębiorstwa te przynoszą miastu dochody w formie podatku konsumcyjnego, czynszowego i innych. Przez ścieśnienie ich egzystencyi nie zniszczy się ich siły demoralizującej, natomiast zredukuje się ich siłę dodatnią wobec miasta, to jest ich siłę podatkową. To są szkody bezpośrednie. A większe od nich znacznie będą szkody pośrednie. Zarówno przybytki sztuki szlachetnej, jak i przedsiębiorstwa zwykłych widowisk i tinglów wywołują w mieście pewien ruch ekonomiczny, objawiający się przedewszystkiem w napływie przyjezdnych z prowincyi do miasta. Przez utrudnienie egzystencyi tych przedsiębiorstw zmniejszy się ów ruch i wyrządzi w ten sposób miastu dotkliwą szkodę.

Podatek od biletów na przedstawienia sztuki szlachetnej potępić należy ze względów cywilizacyjnych, pozostaje więc tylko podatek od zwykłych widowisk. Jak wykazały doświadczenia poczynione w innych miastach, dochód z podatków od tych widowisk jest znikomo mały, z powodu ogromnych kosztów kontroli, ponieważ zaś pośrednio przynosi on miastu szkody materyalne, tedy i ten podatek potępić należy ze względów znów ekonomicznych. Wobec tego sądzimy, że jakkolwiek miasto nasze już nabyło w drodze ustawowej prawo pobierania tych podatków, to jednak korzystać nie powinno z tego prawa.

Prawo owo nabyło miasto nasze mniej więcej przed rokiem. Dotąd jednak nie było odpowiednich przepisów wykonawczych i dlatego korzystano z tego prawa tylko połowicznie, a to w ten sposób, iż od teatru miejskiego nie pobierano tych opłat, a od koncertów i widowisk pobierano je w ryczałtach. Przed obłożeniem tym podatkiem teatru miejskiego trudno jest dość dobitnie ostrzedz Radę miejską. Wszak nikomu więcej, jak miastu zależeć nie może na powodzeniu teatru... miejskiego! Zaś co do zamiany opłat od innych przedstawień z ryczałtowych w drobiazgowe, wymagające skomplikowanej i trudnej kontroli, to przedewszystkiem powiedzieć należy, że lepsza jest połowa złego, niż całe. Owa bowiem drobiazgowa, uciążliwa, trudna, przedsiębiorcę i publiczność denerwująca kontrola, jakiej domaga się magistrat i jaka nie da się w końcu uniknąć przy opodatkowaniu każdego biletu z osobna, większą zapewne szkodę przyniesie tym przedsięwzięciom, niż sam fakt opodatkowania biletów. Jeśli bowiem ktoś z powodu podatku ma zapłacić za bilet zamiast jednego reńskiego reński i 10 centów, to ostatecznie oprócz wydatku 10 centów nie ponosi żadnej innej przykrości. Jeśli jednak oprócz owego wydatku 10 centów przyjąć on ma na siebie obowiązek skontrolowania kupionego biletu, czy jest ostemplowany, a następnie narazić się na to, że podczas przedstawienia jakiś funkcyonaryusz z komisaryatu przyjdzie go niepokoić w celu obejrzenia biletu, a w końcu narazić się jeszcze za nieskontrolowanie biletu lub za przypadkowe ofuknięcie niezawsze może taktownego funkcyonaryusza na grzywnę kilkudziesięciu koron lub areszt kilkudniowy, to zaiste raczej wyrzeknie się on Colosseum, koncertu, teatru, lub najwspanialszego nawet widowiska.

Wyobrazić sobie należy, że np. przyjeżdża do Lwowa ktoś z prowincyi lub z zagranicy, który nie ma pojęcia o abderyckich przepisach lwowskich. Ten ktoś idzie na koncert i kupiwszy bilet, jest pewien, że siedząc na swojem miejscu nie może być przez nikogo nagabywany. Wtem podczas jakiejś nastrojowej symfonii przystępuje do niego dyurnista z magistratu i w sposób — jak to bywa we Lwowie — nie najbardziej dystyngowany powiada: „pokaż pan bilet!“ Ów pan oczywiście oburzony, iż mu ktoś śmie przeszkadzać, ofuknie takiego funkcyonaryusza. Za to nie wysłucha koncertu, będzie miał przyjemności przesłuchań i protokołów i zapłaci 200 koron grzywny lub pójdzie na 20 dni do aresztu.

Rzeczywiście, że owe przez magistrat wymyślone „przepisy wykonawcze“ są fenomenem policyjno-biurokratycznego ducha. Doskonały dowcip udał się na wczorajszem posiedzeniu Rady p. Jonaszowi. Gdy ów projekt przepisów uchwalono odesłać do komisyi prawniczej, zażądał pan prezydent dodatku, że komisya ma go załatwić do 14-tu dni. Rada przyjęła.

— A więc uchwalono, że do czternastu dni ma komisya załatwić to — ogłasza pan prezydent.

— Jeżeli nie — dorzuca p. Jonasz — to na dwadzieścia dni do aresztu wsadzić członków komisyi.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Ubiegłej nocy banda, złożona z 30 uzbrojonych ludzi, napadła na stacyę kolejową Suchedniew, zabrała gotówkę, znajdującą się w kasie, i zniszczyła akta, oraz aparaty. Podczas walki z bandytami zginął jeden żandarm.

Łódź. Przed południem dwaj uzbrojeni ludzie napadli na kasyera fabryki maszyn Arkuszewskiego, nazwiskiem Schanter, i zrabowali weksle na 11.000 rubli, oraz gotówką 250 rubli.

Petersburg. Wobec doniesień pism o bliskiem jakoby mianowaniu hr. Wittego ambasadorem rosyjskim w Paryżu, rosyjska Agencya telegraficzna jest w możności donieść, że wiadomość ta jest bezpodstawna. Witte przybył do Petersburga tylko na czas krótki i wraca wkrótce do zamężnej swej córki w Brukseli. Wygląda on cierpiąco, ma chrypkę i mówi z trudnością.

Petersburg. Polscy właściciele ziemscy w kraju północno-zachodnim i południowo-zachodnim łączą się z przywódzcą partyi 30 października, Guczkowem, aby wprowadzić możliwie największą liczbę kandydatów do dumy celem łącznego postępowania. Polscy właściciele ziemscy gubernii mohylewskiej już porozumieli się z partyą 30 października.

Penza. W pobliżu Sarowska 8 bandytów napadło na wóz pocztowy i zrabowało 8.000 rubli, zabiwszy asystujących policyantów. Co się stało z urzędnikami pocztowymi, niewiadomo.

Moskwa. Z powodu odkrycia fabryki bomb i magazynu broni policya tutejsza aresztowała 20 osób, wśród nich niebezpieczną grupę anarchistyczną, pozostającą w bliskim związku z zamachem na jenerała Reinbota.

Wilno. W Kownie uwięziono całą tamtejszą partyę bojową, liczącą 57 ludzi.

Z izby sądowej.

Kraków 15 listopada.

(Skrytobójcze morderstwo.)

Wśród naprężonej uwagi licznego audytoryum przesłuchano z kolei najważniejszego w tej sprawie świadka, a to Maryę Zakrzewską, sprowadzoną na rozprawę z zakładu karnego u Brygidek, gdzie odsiaduje karę 20-letniego więzienia. Zakrzewska bowiem już po roku w więzieniu oskarżyła o spełnienie zbrodni Ignacego Węża i miała mu to teraz na rozprawie w oczy powtórzyć. Tymczasem, słuchana dziś jako świadek, stanowczo oświadczyła, że Węża obwiniła mylnie, że nic nie wie o zbrodni, a w więzieniu dlatego obwiniła Węża, który jej nie wiedzieć, dlaczego na myśl przyszedł, bo jej obiecano wolność za wydanie sprawcy zbrodni. Tak na pytanie przewodniczącego, członków trybunału, prokuratora, jak łagodne i życzliwości pełne pytania przysięgłych, Zakrzewska przeczy wszelkiej winie tak swojej, jak Węża, oświadczając, że nic o morderstwie nie wie. Wieczór dnia 27 maja szła z Doktorową i jakimś obcym mężczyzną na Krzemionki. W drodze pili i Doktorowa się upiła; przed dojściem na Krzemionki ów obcy mężczyzna się „odczepił“ od nich, ona zaś (Zakrzewska) także zostawiła Doktorową na drodze i odeszła. Kto popełnił morderstwo, nie wie.

Następnie przesłuchano Michała Doktora, męża zamordowanej Józefy, sprowadzonego, również jak Zakrzewską, z więzienia „Brygidek“, gdzie odsiaduje karę 20-letniego więzienia. Doktór zmienił się znacznie, schudł i postarzał. Ma na sobie grube szare ubranie więzienne. Zeznania składa głosem poważnym i stanowczym; niektóre szczegóły pamięta doskonale; co do innych tłómaczy się brakiem pamięci. Stanowczo twierdzi, że nie brał udziału ani w zamordowaniu swojej żony, ani też w przygotowaniach. — Świadek Doktor przeczy również, aby Stachurska cokolwiek o zbrodni wiedziała, natomiast przypuszcza, że Marya Zakrzewska „coś o tem wiedziała“. Krytyczny wieczór opisał Doktor w ten sposób, że wieczorem powrócił z „Czytelni kolejowej“ do domu. Za chwilę przyszła Zakrzewska i pytała go się, gdzie jest żona. Doktor odpowiedział, że nie wie, poczem Zakrzewska położyła się i zasnęła, a Doktor czytał jeszcze czas jakiś, poczem w ubraniu zasnął. Na drugi dzień dowiedział się o śmierci żony. Gdy go wówczas pytano, jak sobie tłómaczy śmierć żony, odpowiedział, że była to łajdaczka i pijaczka. Opinię tę o swojej żonie Doktor i dzisiaj podtrzymuje, powołując się na świadków aż z Litwy, gdzie przed 20 laty mieszkał i żył z żoną.

Doktor zapytany, czy żałuje nieboszczki żony, głośno woła, że całem jego staraniem jest wykrycie i ukaranie sprawcy morderstwa. Wezwana do konfrontacyi z Doktorem Zakrzewska zaprzecza, jakoby miała stosunki z Doktorem, co zaś do morderstwa przeczy jeszcze raz kategorycznie, jakoby cokolwiek o tej sprawie wiedziała, zresztą na wszelkie pytania odpowiada: „nie wiem, lub nie pamiętam“.

Dalej przesłuchano świadków: Wacława Grzywacza, Zygmunta Karasia i Urbanika, szewców, na okoliczności postępowania Węża w dniu 27 maja, gdy popełniono morderstwo. Czeladnik szewski Karaś pamięta, że Wąż w dniu tym wrócił popołudniu do warsztatu i wieczór położył się spać. — Na zapytanie przewodniczącego świadek oświadcza, że możliwem jest, iż Wąż w nocy, gdy czeladnicy spali, wyszedł przez okno z mieszkania.

Świadek Regina Wilczyńska, zaprzysiężona, prosi przewodniczącego, aby wyraźnie mówił (wesołość), to ona będzie wyraźnie odpowiadała. Zeznaje następnie, że córka jej, szwaczka, robiła suknie dla Stachurskiej i stąd znajomość świadka z oskarżonemi.

Przew.: Czy Doktorowa była porządną kobietą, czy może piła?

Świadek Wilczyńska: Była bardzo porządna i nie piła.

Przew.: Czy nieboszczka Doktorowa skarżyła się przed panią na męża?

Świadek Wilczyńska: Bardzo się skarżyła na męża, ale ja jej mówiłam: „niech ta pani cierpi ten dopust Boży, mąż pani i tak długo nie pożyje“ (wesołość) tymczasem Doktorową zabito, a mąż jej żyje.

Z dalszych świadków nie zeznał żaden nic takiego, coby rzuciło jakiekolwiek światło na tę tajemniczą zbrodnię. Jedyne zaś osoby, które prawdopodobnie są panami tajemnicy, a to Michał Doktor i Marya Zakrzewska, nie chcą wyjawić prawdy, a nie obwiniając nikogo, nawet cień zarzutu starają się od siebie oddalić. Doktor, który przed czterema laty zasądzony, wyroku nie przyjął, później w więzieniu podania o łaskę zamiany mu kary śmierci na więzienie podpisać nie chciał, twierdząc, że jest niewinny, i obecnie twierdzenie to swoje podtrzymuje.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

Zmiany w starostwach. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostę Spirydyona Telichowskiego ze Zbaraża do Złoczowa; powołał starostę dra Bogusława Ambroziewicza w Nisku do służby w namiestnictwie i poruczył: staroście Michałowi Rawskiemu kierownictwo starostwa w Jaśle; starszemu komisarzowi powiatowemu, Bolesławowi Pilatowskiemu, kierownictwo starostwa w Przemyślanach; starszemu komisarzowi powiatowemu, Adamowi Leszczyńskiemu, kierownictwo starostwa w Nisku, a sekretarzowi namiestnictwa, Józefowi Dniestrzańskiemu, kierownictwo starostwa w Zbarażu.

Mianowanie. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Nowym Sączu, Kazimierza Wydrychiewicza, notaryuszem w Suchej.

Masoni przeciw wizytacyom arcybiskupim. Po latach 43-ech pozwolił wreszcie rząd rosyjski znowu książętom Kościoła katolickiego wizytować szkoły w czasie wykładu religii. X. arcybiskup Popiel, gorliwy w wypełnianiu kapłańskich obowiązków, skorzystał natychmiast z tego pozwolenia i rozpoczął wizytacyę szkół średnich w Warszawie. Przyjeżdżał do szkoły w godzinach, kiedy miał być wykład religii, egzaminował uczniów, a następnie wygłaszał do nich mowy serdeczne, ciepłe, ożywione duchem katolickim. Masoni i rewolucyoniści przerazili się i zaniepokoili tym wpływem sędziwego kapłana na umysły młodzieży szkolnej. Rozpoczęli więc w Warszawie namiętną agitacyę za tem, aby udaremnić te wizytacye. Rząd rosyjski zniósł je po powstaniu roku 1863, a oni postanowili pójść dalej, niż ten rząd, i znieść je nawet wtedy, gdy on na nie pozwala. Napisali więc odezwę, rodzaj listu do arcybiskupa, w którym powiadają mu, że ponieważ był on przeciwnikiem strejku szkolnego przed dwoma laty, przeto teraz, gdy dzięki temu strejkowi szkolnemu wywalczyła młodzież pewien powiew swobody, nie powinien on korzystać z tych swobód i nie powinien szkół wizytować.

W niedorzecznej tej odezwie uderza przedewszystkiem w oczy to śmieszne samochwalstwo masonów i rewolucyonistów; wyobrażają bowiem oni sobie, że to nie zwycięstwo Japończyków, ale ich marne bunty i bunciki, drobne zamieszki mające wartość tej eksplozyi jaka powstaje, przy zapaleniu zapałki szwedzkiej, wywalczyły powiew swobody w Rosyi.

Zasiłki na studya naukowe. Otrzymujemy następujące pismo:

Z funduszów po ś. p. d-rze Stanisławie Szachowskim, profesorze Uniwersytetu lwowskiego, pozostałych, a na cele naukowo-publiczne do dyspozycyi mojej oddanych, po strąceniu różnych legatów, postanowiłem oddać resztę do dyspozycyi komitetu, do którego zaprosiłem JWP. dra Tadeusza Wojciechowskiego, b. profesora Uniwersytetu lwowskiego, członka Akademii Umiejętności w Krakowie; dra Ludwika Kubalę, profesora gimnazyum we Lwowie, członka Akademii Umiejętności w Krakowie, i dra Ludwika Finkla, profesora Uniwersytetu lwowskiego.

W liście do mnie wystosowanym, pod d. 7 sierpnia 1905 pisanym, ś. p. dr. Szachowski tak określa swoją wolę:

„Resztę zaś użyj na cele publiczne w naszym wspólnym duchu, t. j. tak, jak ty i ja te cele pojmujemy. Co do mnie, to mi bynajmniej nie chodzi o jakąś fundacyę stałych stypendyów, ale o pomoc doraźną, praktyczną we wszelkich kierunkach dobra publicznego takim młodym ludziom, którzy przedstawiają najlepszą możliwą gwarancyę prawości charakteru, polskości i zdolności, a którzy o własnych środkach nie mogą się należycie rozwinąć. Ten wzgląd poczwórny uważam za bezwarunkowo konieczny“.

Do stopniowego wykonania tak objawionej woli komitet uchwałą swoją, jednomyślnie w dniu 1 listopada 1906 powziętą, postanowił, aby fundusze pozostałe po ś. p. drze Stanisławie Szachowskim użyte zostały tylko dla takich osób, które, ukończywszy studya uniwersyteckie lub im równorzędne potrzebują dla ich uzupełnienia na wyjazd za granicę jednorazowej pomocy pieniężnej. Z tej zasady wychodząc udzielił WP. drowi Konstantemu Wojciechowskiemu, docentowi Uniwersytetu lwowskiego i profesorowi gimnazyalnemu, na wyjazd za granicę kwotę kor. 3600.

Dalsze zasiłki na wyjazd otrzymają osoby na innem pracujące polu, a tym sposobem przynajmniej 4-ch ukończonych pracowników będzie mogło z tego funduszu na wyjazd za granicę skorzystać.

Wojciech Piechoński.

Czeladnicy piekarscy zapowiadają strejk. Z tego powodu odbyło się wczoraj zgromadzenie właścicieli piekarń i na nim rozpatrywano żądania, postawione przez czeladników. Po rozpatrzeniu sprawy uchwalili majstrowie nietylko nie uwzględnić tych żądań czeladników, ale przeciwnie zmniejszyć niektóre wydatki obciążające mocno budżet przedsiębiorstw piekarnianych. I tak w pierwszym rzędzie postanowili znieść noworoczne prezenta tym, którzy zakupują duże ilości bułek; następnie nie przyjmować napowrót bułek czerstwych od sklepikarzy; wreszcie, dążyć do podniesienia ceny bułek. Reprezentant czeladników, będący na tem zgromadzeniu, oświadczył, że czeladź uważa odrzucenie jej żądań za prowokacyę.

W „Skale“ lwowskiej odbędzie się w niedzielę o godz. 5 popołudniu odczyt pt. „O złudzeniach pamięci“, który wygłosi profesor Dr. Łukasiewicz.

Z Rohatyna nam donoszą, że delegatem do ogólnego zgromadzenia gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego wybranym został jednogłośnie p. Klemens hr. Dzieduszycki.

Katolicki Związek Kobiet polskich zaprasza niniejszem wszystkich swoich członków na Walne Zgromadzenie, które się odbędzie w lokalu Związku, plac Maryacki 10 II p., w sobotę 17-go o godz. 5 po południu.

Aresztowanie oszusta. Z Kołomyi donoszą: W areszcie śledczym tutejszego sądu obwodowego znajduje się izraelita, 36 lat liczący, słusznego wzrostu, z czarną brodą, mówiący po polsku, ubrany w długi surdut żydowski. Obwiniony on jest o to, że w zamiarze oszukańczym przedstawiał się po różnych miejscowościach notaryuszom pod nazwiskiem Feldman lub Petrunker, jako pośrednik jakiegoś Wechslera z Rjeki i wyłudzał od nich tytułem faktornego różne kwoty. Przy rewizyi osoby obwinionego znaleziono kilkanaście listów, napisanych przez notaryuszy do Wechslera w Rjece, w których to listach notaryusze piszą, że przyjmują oferty, zaproponowane im przez Feldmana, względnie Petrunkera, celem wykupna lasów lub pól naftowych w odnośnych okolicach. Poszkodowani notaryusze lub inne osoby mogą się z zażaleniami zwracać wprost do sądu obwodowego w Kołomyi.

Zjazd biskupów w Przemyślu. W poniedziałek dnia 12 bm. zjechali się w Przemyślu wszyscy XX. arcypasterze galicyjskich dyecezyj, z wyjątkiem X. kardynała Puzyny, i przez dwa dni odbywali narady nad sprawami Kościoła. W pierwszym dniu odbywały się narady biskupów łacińskiego obrządku u X. biskupa Pelczara, a u X. biskupa Czechowicza biskupów ruskiego obrządku. W drugim dniu były narady wspólne obydwóch obrządków u X. biskupa Czechowicza. Narady przeciągały się do godziny 11 w nocy. W środę przed odjazdem była jeszcze krótka konferencya, po której południowymi pociągami rozjechali się X. arcypasterze do swych dyecezyj. X. arcybiskup Teodorowicz wyjechał do Wiednia.

Rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego. Miejska komisya elektryczna przyjęła na onegdajszem posiedzeniu cały projekt rozszerzenia sieci kolei elektrycznej we Lwowie. Projekt ten obejmuje następujące linie: 1) przebudowa kolei konnej na elektryczną, 2) odnoga do rzeźni miejskiej, 3) przedłużenie do „Żelaznej wody“, 4) ulicą Zieloną, albo Kochanowskiego i ulicą św. Piotra do cmentarza, 5) ul. Janowska, 6) Wysoki Zamek, 7) ul. Zamarstynowska, 8) objazd między placem Gołuchowskich do Podwala, 9) odbudowa odnogi na plac powystawowy. Te linie mają być wykonane do jesieni r. 1907. Następnie jeszcze linia: ulica Kadecka-Plac powystawowy; a w dalszym planie serpentyna z Wysokiego Zamku koło zakładu Kiselki i linia do Brzuchowic.

Konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela dla nauk budowniczych rozpisuje Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Po-

---

braniach towarzyskich studentów brali udział wraz z rodzinami. W końcu autorka opowiada jeszcze o ludowem święcie genewskiem, zwanem „świętem Wenecyi“. Obchodzono je dnia 3-go sierpnia.

„Około 6-tej wieczorem, odezwały się naraz dzwony we wszystkich kościołach, jakby w dzień Zmartwychwstania. Sklepy pozamykano. Ludzie świątecznie odziani wielkiemi gromadami stoją na ulicach. Wieczorem i my wyszliśmy z naszego pensyonatu. Czem głębiej zapuszczamy się w miasto, tem tłumy ludzi większe. Ogarnięci tłumem, już tylko z nim płyniemy. Zdaleka widzimy, że nadbrzeżne domy są iluminowane; samo pobrzeże oświetlone czerwonymi i żółtymi lampionami. Przeszliśmy przez most zwany Mont Blanc na drugą stronę jeziora. Lecz i tu ścisk tak wielki, że niepodobna ruszyć się. Kupiliśmy więc sobie po franku bilety i wsiedliśmy na statek. Teraz był już dość późny wieczór, i całe miasto było iluminowane. Kąpało się ono w morzu światła; nad niem wysoko widniała w żółtych i czerwonych światłach wieża katedry św. Piotra. A daleko, jakby fantastyczne widziadło, świecą się elektryczne światła zawieszone na hotelu, stojącym na szczycie góry. Na jeziorze wielka liczba statków i czółen; wszystkie przybrane w czerwone i żółte światła. Niektóre statki oprócz tego jeszcze strojne są w kwiaty. Wtem nagle na dwóch przeciwległych brzegach jeziora rozgorzały olbrzymie zielone światła i odbijają się długiemi smugami w ciemnem źwierciedle wody. Wreszcie światła te gasną; milkną też orkiestry, które dotąd grały bez przerwy. Z hukiem, jakby z dział, wybiegają w powietrze to kule świetlane, to kwiaty ogniste, to wielkie łzy z ognia — jaśnieją i płoną w powietrzu, a potem, jakby kapią w wodę jeziora. Po półgodzinnej takiej wspaniałej grze światła, ustały fajerwerki. Tłumy ludności jęły się rozchodzić do domów. Tylko jeszcze po jeziorze długo pływały czółna i statki jasno oświetlone. W nich grały muzyki i brzmiały wesołe śpiewy“.

czna płaca 2.800 kor., dodatek aktywalny 600 kor. Podania do 7 grudnia.

Śmiały napad bandytów. W tych dniach o godzinie 1 w południe na kasyera cegielni hr. Ronikiera w Ząbkach, p. Jerzego Jeziorowskiego, powracającego z Warszawy z sumą 2.100 rubli na wypłatę robotników, po wyjściu z wagonu na przystanku Drewnica kolei petersburskiej, napadło trzech bandytów uzbrojonych, którzy dali do niego kilka strzałów, a następnie, zrabowawszy rannemu rewolwer i pieniądze, uciekli. Jedna kula przebiła kasyerowi nos, druga utkwiła w szczęce, a trzecia w czaszce nie dotknąwszy mózgu. Zaalarmowani robotnicy cegielni pobiegli za uciekającymi rabusiami, którzy znikli w pobliskim lesie skarbowym. Wówczas około 10 ludzi, dosiadłszy koni, rozpoczęło pościg i dopędziło bandytów w odległości 5 wiorst pod wsią Maciołki w lesie. Jeden z nich zdołał mimo to umknąć, dwóch zaś schwytano i odebrawszy im rewolwery i całą zrabowaną sumę, oddano ich w ręce policyi. Są to mieszkańcy Marek, gdzie podobno obecnie policya wpadła na ślad całej bandy rabusiów. Stan zdrowia rannego kasyera jest ciężki, lecz nie beznadziejny.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Radymnie staroście jarosławskiemu panu Grodzickiemu za jego dodatnią działalność dla miasta.

Z Rzymu donoszą: Krakowska Akademia Umiejętności wysłała w r. b. delegatów swoich: dr. Loreta ze Lwowa i dr. Sińkę z Krakowa dla poszukiwań w tutejszych archiwach, zwłaszcza zaś w archiwum Watykanu. Jak zwykle, przybędzie tu w końcu roku dr. Władysław Abraham, prof. Uniwersytetu lwowskiego, kierownik ekspedycyi, a jego referat, zamieszczony w sprawozdaniach Akademii Umiejętności na rok 1902, daje wyobrażenie o ogromie obszaru tych poszukiwań. Bawią tutaj także dr. Karol Hadaczek, prof. uniwersytetu lwowskiego, dr. Teofil Gerstman i artysta-malarz Popiel.

Ostrożnie z kinematografem. Pisma londyńskie otrzymały onegdaj w drodze telegraficznej wiadomości o wypadku, jaki zdarzył się w czasie produkcyi z kinematografem w teatrze w Evansville w Stanie Indyana, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Oto skutkiem tego, iż węgiel, który wypadł z lampy łukowej, padł na postawę film, nastąpiła eksplozya, poczem cała scena stanęła w mgnieniu oka w płomieniach. Na widok tego powstała wśród zgromadzonej w teatrze publiczności szalona panika. Ofiarą jej padło około pięćdziesiąt osób, odnosząc poważne obrażenia. Z trudem tylko udało się obecnym w teatrze organom policyjnym uspokoić przerażony tłum i ułatwić publiczności opuszczenie widowni, przyczem aż musiano aresztować kilku mężczyzn, którzy, ufni w swe siły, chcieli pierwsi przedrzeć się przez tłoczącą się u wejść publiczność.

Podobny wypadek, choć nie tak poważny w skutkach, notują także kroniki pism wiedeńskich z ostatnich dni. W niedzielę bowiem, jak czytamy w *Zeit*, zajął się podczas przedstawienia w teatrze „Urania" długi 140 metrów pas film kinematograficznych, skutkiem t. zw. krótkiego spięcia prądu elektrycznego. Przytomności tylko obecnego przy aparacie projekcyjnym w chwili wypadku funkcyonaryusza teatru zawdzięczać należy, iż wypadek nie pociągnął za sobą katastrofy. Spostrzegłszy bowiem płonące filmy, rzucił p. Fr. Steinzer, tak się nazywa ów funkcyonaryusz, kilka poduszek do okien na płonące filmy, a następnie puszczono na nie strumień wody, tak, iż w jednej chwili stłumiono pożar, a wobec tego, że natychmiast zaświecono światło elektryczne na widowni, a publiczność, sądząc, iż przedstawienie dobiegło końca, bez żadnego wypadku opuściła salę w zupełnym spokoju. Mimo to na miejsce wypadku wysłała straż ogniowa pogotowie, którego zjawienie się przed gmachem Uranii, wywołało wrażenie wśród publiczności, która wówczas dopiero dowiedziała się o wypadku.

W sprawie tytułu inżyniera. Na ostatniem posiedzeniu wydziału Izby inżynierskiej uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Od 30 lat żądają technicy z akademickiem wykształceniem ustawowej ochrony dla tytułu inżyniera, co niestety dotąd pozostało bez skutku. Inżynierowie słyszą wprawdzie często piękne słowa uznania i zbierają za dzieła przez nich stworzone zaszczytne pochwały, ale słuszne ich żądania nie zostały dotąd przez Reprezentacyę państwa uwzględnione, pomimo, że c. k. rząd, co z wdzięcznością uznać musimy, przez wniesienie i popieranie odnośnego przedłożenia rządowego czynił wszystko, co było w jego mocy.

Wniesione dnia 22-go maja 1903 roku przez komisyę naukową (Unterrichtsausschuss) Izby posłów sprawozdanie o projekcie ustawy o uregulowaniu tytułu inżynierskiego, nie weszło dotąd na porządek obrad w Izbie, a to ciągłe i ustawiczne zwlekanie sprawy musiało wywołać słuszne rozgoryczenie tak między młodzieżą techniczną, jakoteż ukończonymi technikami, którzy czują się boleśnie dotknięci niechęcią i lekceważeniem z jaką Reprezentacya państwa traktuje najważniejsze postulaty techników.

Ponieważ obecna kadencya Izby posłów kończy się w styczniu 1907. jest zatem jeszcze możliwem załatwienie opracowanej już ustawy o tytule inżynierskim, a galicyjska Izba inżynierska, powołana do zastępowania interesów techników, ma niepłonną nadzieję, że Wysoka Izba posłów nie rozejdzie się przed uchwaleniem tej ustawy, przezco naprawi krzywdę wyrządzoną technikom przez zwlekanie z załatwieniem tego najważniejszego postulatu wszystkich techników z akademickiem wykształceniem i zaskarbi sobie ich wdzięczność".

Z teatru. Dziś, w piątek, powtórzoną będzie zabawna komedya „Tak albo nie" z p. Nowackim w roli popisowej. Do jutrzejszego drugiego przedstawienia pięknej opery Mascagni'ego „L'Amico Fritz" z gościnnym udziałem Ireny Bohuss, dodaną będzie jeszcze dwuaktowa opera Leoncavalla: „Pajace" z pp. Hendrichówną, Muszyńskim, Okońskim i Zarembą w głównych partyach.

W sprawie Czartowskiej Skały donosi nam p. W. Breiter, że jako budowniczy miejski i przedsiębiorca budowy kolei otrzymał od c. k. Starostwa lwowskiego upoważnienie do wydobywania kamienia w okolicach Czartowskiej Skały. Upoważnienie to wydało Starostwo po komisyonalnem zbadaniu terenu, wyznaczyło mu miejsce, gdzie ma kamień wydobywać i udzieliło mu na to koncesyi. A dalej pisze p. Breiter:

O zniszczeniu resztek szczytów Czartowskiej Skały, zniszczonych zresztą przed laty przez c. k. rząd, ani się nikomu nie śniło i nikt niszczyć ich do reszty niema najmniejszego zamiaru.

Wystawa Napoleońska. Po ś. p. Leopoldzie Lityńskim, zmarłym 28 lipca r. b., pozostały piękne zbiory sztychów i dzieł, dotyczących przeważnie epoki Napoleońskiej. Kolekcyę swoją, liczącą 247 sztychów i 200 dzieł, zmarły przekazał Zakładowi narodowemu im. Ossolińskich. Zanim jednak zbiór ten przejdzie w faktyczne posiadanie Zakładu rodzina zmarłego, powodowana szlachetnymi względami, postanowiła urządzić publiczną wystawę, dochód zaś z niej przeznaczyła na cel dobroczynny, mianowicie na Towarzystwo Szkoły ludowej. Wystawa odbędzie się w gmachu miejskiego Muzeum przemysłowego.

Rekolekcye xięży ruskich. Ze Skałatu piszą nam: Tutejszy dziekan ruski urządza rekolekcye dla duchowieństwa ruskiego przy końcu listopada b. r. i dla dawania nauk rekolekcyjnych zaprosił JE. X. Metropolitę Szeptyckiego, który obiecał przybyć i miewać nauki. Duchowieństwo łacińskie odbywa rekolekcye w porze ciepłej tylko i to w jakimś klasztorze, albo podobnym zakładzie; mając w jednym gmachu i sypialnie, i refektarze, i sale do rozmyślań, i kaplicę, mogą się łatwo i spokojnie kapłani oddawać ćwiczeniom pobożnym. Skałat takiego gmachu niema, więc będą xięża ruscy ulokowani po wielu i różnych mieszkaniach, kiedy X. dziekan wzywa duchowieństwo, by zabierało z sobą kołdry, poduszki i t. p. rzeczy. Taki sposób podróżowania *antiquo more* już wyszedł zupełnie z użycia; teraz ludzie skromnych wymagań przyzwyczaili się do pewnego komfortu. Skałat wcale nie jest miejscem stosownem, bo niema żadnego dużego gmachu; pora zaś wcale nie jest przyjemną, bo już teraz mamy zimno, błoto i szarugę. Poniekąd więc nadużyto dobroci i gorliwości kapłańskiej X. Metropolity, by miał nauki rekolekcyjne w tak przykrej porze roku. Stosowniejszem byłoby, gdyby to było latem i lepiej byłoby, gdyby komitet był poprosił kogoś z obywatelstwa o odstąpienie którego dworu. np. częściowo niezamieszkałego; tam mieliby xięża całkowite utrzymanie porządne i wygodne i tam w tym samym gmachu odbywałyby się rekolekcye kapłańskie. Zresztą OO. Jezuici i Dominikanie w Tarnopolu, albo OO. Karmelici w Trembowli pewnie nie odmówiliby swych klasztorów na rekolekcye dla ruskiego duchowieństwa; Trembowla o wiele więcej nadaje się, bo jest większem i dogodniejszem miastem, niż Skałat, i ma kilka porządnych hoteli. Szkoda wielka, że komitet nie miał zaufania do gościnności obywatelstwa polskiego.

Komasacye w Galicyi. Pierwsze z urzędu przeprowadzone komasacye chłopskich gruntów rozpoczęto w Galicyi w r. 1904 w gminach Skniłówek i Chiszewice. Komasacyę w pierwszej gminie ukończono już w r. 1905 i grunta oddano właścicielom. Obszar komasacyjny w Skniłówku, położonym pod Lwowem wynosił 148 ha gruntu, należących do 39 właścicieli i 5 mas. Przed komasacyą na obszar ten składało się 519 parcel o przeciętnej przestrzeni 0.28 ha, po komasacyi 71 parcel przeciętnej przestrzeni 2.1 ha. Zmniejszenie się więc rozdrobnienia parcel przedstawia się w stosunku 7 : 1.

Komasacyę w gminie Chiszewice ukończono ubiegłego lata. Przeznaczony tam do komasacyi obszar wynosił 1234 ha i należał do 643 właścicieli i 269 mas spadkowych, które faktycznie były już rozdzielone, jednak w księgach gruntowych figurowały jeszcze jako masy. Po ich rozdzieleniu wynosiła liczba właścicieli 713. Przed komasacyą było w Chiszewicach 4683 parcel o przeciętnej przestrzeni 0.26 ha, po komasacyi jest 1688 parcel o przeciętnej przestrzeni 0.73 ha. Tedy stosunek zmniejszenia się rozdrobnienia gruntów wynosi 3 : 1.

Komasacya ta była nader trudną, nietylko z powodu olbrzymiej liczby właścicieli, ale także z powodu złych warunków terenu i ogromnie zaniedbanych i nieregulowanych oddawna stosunków prawnych właścicieli gruntów. Pięćdziesiąt zabudowań gospodarskich musiano za odpowiedniem wynagrodzeniem rozebrać i przenieść na nowe parcele. Ostatecznie komasacyę załatwiono ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich bez wyjątku właścicieli; udało się nawet rządowi zachęcić chłopów do stworzenia spółki w celu eksploatowania wielkiego gminnego torfowiska.

Akcya na polu komasacyjnem przyjmuje się w naszym kraju doskonale. Dwanaście gmin wniosło już podania z żądaniem, by przeprowadzono u nich komasacye. Dodać należy, że kraj nasz zobowiązał się z własnych funduszów przez 15 lat pokrywać koszta personalu technicznego, potrzebnego do komasacyi.

Bandytyzm we Lwowie. P. Bronisław Weresz, słuchacz trzeciego roku praw, podniósł dzisiaj o wpół do 12 w południe 1500 koron w Banku austro-węgierskim. Pieniądze zawinięte w rachunek bankowy trzymał w ręce w kieszeni palto-ta. Koło kawiarni Wiedeńskiej wsiadł do tramwaju elektrycznego i pojechał na ulicę Łyczakowską, przy której mieszka pod liczbą 19. Gdy szedł już po schodach na górę do mieszkania, nagle z tyłu jakiś drab uderzył go w głowę. Pan Weresz obejrzał się. W tej chwili ów drab uderzył go powtórnie w głowę, tym razem jakiemś narzędziem, zdaje się, wielkim pilnikiem. Napadnięty utracił na chwilę przytomność. Drab wyrwał mu z ręki pieniądze i uciekł. Pan Weresz ma na czole i policzku ranę długą na przeszło 10 cm. Napastnik umknął; policya jeszcze nie schwytała go.

Temperatura dnia 14 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie — 1, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach +1, w Wiedniu + 6, w Salcburgu —2, w Gracu —1, w Pradze + 6, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 7, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 6, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 7, w Monachium + 2, w Zurychu — 6, w Genewie + 4, w Lugano + 1, w Anglii + 7, w Paryżu 0, w Biarritz + 2, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 6, w Rzymie + 7, w Neapolu +9, w Palermo +13, w Madrycie +10, w Sztokholmie —3, w Petersburgu —6, w Wilnie — 5, w Warszawie — 2, w Moskwie — 7, w Kijowie + 3, w Odessie + 4, w Serajewie — 1, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie — 1, w Sofii — 2, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 10. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Roman hr. Rostworowski zmarł w Krakowie, dokąd przybył w celu odwiedzenia swego syna Michała, profesora prawa międzynarodowego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarły liczył 80 lat, a pozostawił trzech synów: wspomnianego wyżej Michała, Tadeusza, budowniczego w Wilnie, i Karola, poświęcającego się muzyce.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 6 R. w cieniu, + 8 na słońcu Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Muzykalni (na koncercie).

— Doprawdy, nie mogę rozróżnić, czy to Allegro, czy to Andante?

— Niestety, i ja tak daleko nie widzę, mam krótki wzrok.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: Tak, albo nie!", kom. T. Bernarda i A. Godfernaux. — W sobotę popołudniu „Zemsta," kom. A. hr. Fredry, wieczorem „Przyjaciel Fryc," opera Mascagniego.— W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa w 3 aktach Humperdinka; wieczorem „La Bestia," dramat J. Żuławskiego. — W poniedziałek „Tak, albo nie!" komedya J. Bernarda i A. Godfernaux'a. — We wtorek (wznowienie) „Boccacio," opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy „Pani Walewska," sztuka w 5 aktach przez Wacł. Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio," opera komiczna.—W piątek „Pani Walewska".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Sherlock Holmes," komedya w 4 aktach według Conan Doylea et Gilleta (nowość); w niedzielę popołudniu „Oj młody, młody," komedya Al. hr. Fredry (syna), wieczorem „Sherlock Holmes".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego," groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Pracowita dyrekcya naszego teatru dała nam wczoraj poznać prześliczny obrazek sceniczny, oblany słońcem młodości i miłości, a noszący nieodpowiedni tytuł „Przyjaciel Fryc". Tytuł ten szkodził zapewne utworowi Mascagniego w zdobyciu popularności w Europie. Musiały mu także szkodzić i inne błędy, znajdujące się w tym utworze, jak np. ten, że we wszystkich trzech aktach występują chóry, ale nigdy się na scenie nie pojawiają, tylko zawsze śpiewają za kulisami. Miał jednak Mascagni w tem ukrywaniu chórów pewną myśl głębszą, mianowicie tę, że chciał jak najbardziej uwypuklić miłość do siebie dwojga młodych ludzi, na nią skoncentrować całe światło teatralnych kinkietów i całą uwagę słuchaczy.

Fabuła libretta jest bowiem następująca: Majętny właściciel dóbr w Alzacyi, Fryc Kobus (p. Malawski), nieświadomie kocha córkę swojego ekonoma, Zuzię (p. Irena Bohuss). Ponieważ to jest bardzo dobra i poczciwa dziewczyna, przeto przyjaciel Fryca, rabin Dawid (p. Ludwig) namawia go, żeby się z nią ożenił. Fryc, na samą myśl tego mezaliansu, oburza się i tak o jego niemożliwości jest przekonany, że idzie z rabinem o zakład, iż do tego nigdy nie dojdzie, dając jako stawkę jedną ze swoich winnic. Wtedy rabin zaczyna zręcznie budzić zazdrość we Frycu, utrzymując, iż jakiś młody, ładny i bogaty chłopak stara się o Zuzię i że ekonom chce ją wydać za niego. Fryc, przerażony, że może mu zabiorą tę Zuzię, do której się tak mocno przyzwyczaił i którą tak gorąco kocha, oświadcza się i zostaje przyjęty przez namiętnie w nim zakochaną Zuzię.

Mniej więcej ten sam temat opracował Rostand w „Romantycznych"; ale podczas gdy pisarz francuski potrafił bez odciągania uwagi widza od miłości dwojga młodych ludzi utwór swój wzbogacić w mnóstwo nadzwyczajnie zajmujących szczegółów, to librecista Mascagni'ego wpadł jedynie na taki pomysł urozmaicenia utworu, że wprowadził młodego cygana, który najprzód gra za sceną na skrzypcach tak, jak w „Manru", a potem śpiewa dwie arye, w pierwszym i trzecim akcie. Musiał Mascagni w tece posiadać dwie cygańskie arye, więc je zużytkował w tej operze.

To ubóstwo szczegółów i akcesoryów, ten brak jakichś scen zbiorowych, któreby wiązały tych dwoje młodych ludzi i tego rabina z całem otoczeniem i stawiały ich na gruncie realnym społecznym, a nie w obłokach wyrozumowanej teoryi o wpływie zazdrości na miłość, stanowi jedyną ujemną stronę tej opery. Poza tem są same dodatnie. Posiada ona tak prześliczne arye, pełne prawdziwego natchnienia; ma akompaniament orkiestrowy tak misternie obmyślany, ma tyle wdzięku, słońca i poezyi, że chciałoby się jej słuchać i słuchać. W pierwszym zaraz akcie jest cudowna arya Zuzi do fiołków; następnie bardzo ładne solo skrzypcowe cygana za sceną; jednak nie tak piękne, jak w „Manru" Paderewskiego. Drugi akt rozpoczyna się znowu śliczną aryą Zuzi i przepięknym jej dyalogiem z Frycem, a w końcu duetem. W trzecim akcie znowu jest ładna arya cygana i prześliczny duet Fryca i Zuzi. Przygrywka do tego aktu jest tak piękna, jak *intermezzo* w „Cavallerii". Wczoraj publiczność gwałtownie, ale naprożno domagała się powtórzenia tej przygrywki.

Wystawiono i wykonano u nas operę Mascagni'ego bardzo dobrze. Aby ją dobrze wykonać, potrzeba dwóch rzeczy: poetycznej pary kochanków, obdarzonych ciepłym, lirycznym głosem i doskonałego kapelmistrza, któryby potrafił prowadzić orkiestrę zwycięsko przez te trudności, jakie autor nagromadził w tem zwłaszcza, że ciągle zmienia rytm i tempo. Owóż p. Ribera świetnie orkiestrę prowadził, a trudno o lepszą i poetyczniejszą parę kochanków, o głosach bardziej ciepłych i bardziej lirycznych, jak głos pani Bohussowej i p. Malawskiego. Oboje też oni śpiewali doskonale. Bardzo dobry był p. Ludwig. Głos jego teraz tak jest piękny, jak nigdy nie był dawniej: dźwięczny, metaliczny o barwie bardzo szlachetnej. Inteligentny ten artysta włada nim bardzo umiejętnie.

Teatr był prawie pełny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Parlament niemiecki na wczorajszem posiedzeniu przyjął wniosek Chłapowskiego o wstrzymanie postępowania karnego przeciw posłowi Chrzanowskiemu — poczem przystąpił do dalszej dyskusyi nad interpelacyą p. Bassermanna w sprawie polityki zagranicznej Niemiec.

Sekretarz stanu Tschirsky oświadczył, iż nie mógł być na onegdajszem posiedzeniu, gdyż przybył dopiero z Monachium, gdzie bawił wraz z cesarzem. Nie rozumie, dlaczego uczyniono mu z tego powodu zarzut i nazwano dworakiem.

P. Liebermann zaznaczył, iż wywody Bülowa były zbyt różowe.

P. Gotthain (wolnomyślne zjednoczenie) sądzi, iż mimo wszelkie zaprzeczenia, faktem jest, że Niemcy są izolowane i prowadzą politykę odosobnioną. Znaczenie trójprzymierza dla Austro-Węgier obecnie jest o wiele mniejsze, gdyż Rosya jest osłabioną i nie ma swobody akcyi.

P. Zimmermann podniósł, iż zarzut osobistych (absolutnych) rządów w Niemczech nie został odparty. Fakt, iż kanclerz nie jest kierownikiem polityki, jest właśnie przyczyną niestałości polityki Niemiec.

Poznań. Pan Picha, majętny mieszczanin z Zabrza, miał córkę w szkole, która oświadczyła, że za nic w świecie nie będzie uczyła się religii po niemiecku. Sąd za to odebrał p. Pisze prawo wychowania własnej jego córki i oddał ją do domu poprawy, motywując ten drakoński wyrok argumentacyą tą, że p. Picha źle wychowuje swoje dziecko, skoro ono jest tak krnąbrne wobec władzy szkolnej.

Poznań. Kapituła poznańsko-gnieźnieńska wysłała do cesarza memoryał, w którym prosi o wprowadzenie napowrót polskiej nauki religii. Na memoryale podpisany jest X. Arcybiskup Stablewski, obaj biskupi i wszyscy kanonicy zarówno polscy, jak niemieccy.

Kraków. Rada miejska po przeprowadzonej dyskusyi i po wyjaśnieniach referenta i prezydenta Leo uchwaliła jednomyślnie nabyć obszar 100-morgowy gruntów pofortyfikacyjnych, oraz uchwaliła na ten cel kredyt 2,100.000 K. Dalej wybrała Rada komisyę z 10 członków, oraz prezydyum Rady, mające zająć się przeprowadzeniem zakupna, przygotowaniem planów regulacyjnych i zarysem warunków sprzedaży gruntów.

Berlin. Niemieckie stacye graniczne w Afryce południowej otrzymały rozkaz, aby rozbrajały wszystkich Boerów, którzy uzbrojeni będą chcieli przejść na terytoryum angielskie.

Budapeszt. Przy wczorajszem ciągnieniu węgierskich losów premiowych główna wygrana w kwocie 30.000 koron padła na los: s. 20 nr. 5.051.

Paryż. W fabryce cellulozy na bulwarze St. Martin nastąpił wybuch, a w następstwie tego pożar. Wiele osób zostało zranionych, jedna kobieta zginęła.

Berlin. *Tägliche Rundschau* pisząc o mowie ks. Bülowa, podnosi, że pochwały trójprzymierza nie wielu znajdą zwolenników. Wypadki przekonały już wszystkich o wartości sojuszu z Włochami, sojusz zaś z Austro-Węgrami nie budzi wielkiego zaufania z powodu wewnętrznych zamieszek w Austryi.

Germania pisze, iż onegdajsza mowa ks. Bülowa wykazała raz jeszcze dowodnie, iż język dyplomaty jest po to, aby ukryć myśli. Obaw z powodu izolowania Niemiec w polityce zagranicznej nie mógł ks. Bulow usunąć. Co się tyczy trójprzymierza, to, jak się zdaje, sam Bülow co do Włoch nie liczy na bezpieczeństwo pupilarne tego przymierzowego dokumentu.

Paryż. Pisma tutejsze stwierdzają, że ks. Bulow mówił w tonie uprzejmym i taktownym o Francyi i że jego mowa w każdym razie przyczyni się do uspokojenia umysłów. Dalej dzienniki francuskie podnoszą, iż ks. Bülow mówił o możliwości porozumienia niemiecko-francuskiego w pewnych sprawach kolonialnych.

Londyn. Dzienniki tutejsze, omawiając mowę ks. Bülowa, podnoszą, że gdyby on był rzeczywiście kierownikiem polityki zagranicznej Niemiec, to nie istniałoby niebezpieczeństwo zakłócenia pokoju w Europie. Otwarta mowa ks. Bülowa wywarła w każdym razie korzystne wrażenie.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. *Pielgrzym* pelpliński stwierdza, że strejk szkolny ogarnął już całe Prusy zachodnie. Dzieci z rozkazu rodziców nie odpowiadają podczas niemieckiej nauki religii i modlą się po polsku. Muszą za to odsiadywać areszt, a oprócz tego grożą im, że po ukończeniu 14 roku życia nie zostaną uwolnione ze szkoły.

Kraków. Stosownie do wczorajszej uchwały Rady miejskiej, prezydent miasta wystosował dziś telegraficznie prośbę do Izby panów o utrzymanie noweli przemysłowej w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów.

Warszawa. Onegdaj wieczorem we Włocławku dwóch ludzi ciężko poraniło strzałami rewolwerowymi strażnika miejskiego, poczem uciekło.

Warszawa. Narodowy związek robotników wydał odezwę, w energicznych słowach nawołującą do brania udziału w wyborach.

Moskwa. Podczas rewizyi w zakładach chamowickich znaleziono fabrykę bomb. W innem miejscu znaleziono skład karabinów, rewolwerów i nabojów. Aresztowano przeszło 100 osób.

Warszawa. O napadzie na stacyę Suchedniów nadeszły następujące szczegóły: O godz. 1 minut 15 w nocy wtargnęła na stacyę gromada złożona z 30 młodzieńców, uzbrojonych w rewolwery. Spotkawszy w poczekalni 3-ej klasy żandarma stacyjnego, zranili go oni kilkoma strzałami. Żandarm wyskoczył na peron, gdzie zaczął strzelać do napastników, a wtedy oni zabili go. Następnie napadli na pomocnika naczelnika stacyi i zażądali kluczy od kasy. Ponieważ on ich nie miał, przeto kazali mu zaprowadzić siebie do naczelnika stacyi, a ten pod groźbą rewolwerów musiał im wydać klucze od kasy, w której jednakże było bardzo niewiele pieniędzy. Zabrawszy gotówkę z kasy ogniotrwałej i biletowej, rozbili napastnicy wszystkie skrzynki do ofiar dobrowolnych i z nich zabrali niewielkie kwoty, jakie tam były. Aby stacyę od innych stacyi odosobnić, porozbijali aparaty telegraficzne i telefoniczne. Zniszczyli też papiery tyczące się mobilizacyi stacyi i wogóle poniszczyli przybory stacyjne. Po półgodzinnej gospodarce opuścili dworzec, pogasiwszy jeszcze uprzednio wszystkie lampy na stacyi. Ile pieniędzy zabrali, tego na razie stwierdzić nie można.

Kijów. Wśród uwięzionych członków rewolucyjnej organizacyi wojskowej znajduje się 4 oficerów z oddziału pionierów, jeden z piechoty, oraz dwóch podoficerów z rezerwy.

Łódź. Według obwieszczenia magistratu, robotnicy 166 fabryk są uprawnieni do wyboru wyborców (t. j. tych, którzy mają wybrać posłów do Dumy. *P. R.*)

Moskwa. Wczoraj otwarto tu biuro moskiewskiej Sekcyi stronnictwa pokojowego odrodzenia Rosyi.

Kijów. Zjazd związku właścicieli ziemskich gubernij kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej wystosował do rady ministrów telegram z prośbą o bezzwłoczne zniesienie wszelkich ograniczeń prawnych, ciążących na mieszkańcach narodowości polskiej. Uchwała w sprawie wysłania tego telegramu zapadła na jednomyślny wniosek rosyjskich uczestników zjazdu.

Petersburg. Dziennik *Rossia* pisze w artykule pt. „Nagroda za rozwiązanie kwestyi żydowskiej", że przymusowa koncentracya 5 milionów żydów w Rosyi zachodniej utworzyła z tego obszaru niejako akumulator rewolucyjny, w którym rozwija się rewolucyjna energia żydowskiego ubóstwa. Gdzie zaczyna się głód, tam ustaje życie, zgodne z ustawą.

Jeżeli mówi się o szkodliwości żydów w Rosyi, to przedewszystkiem należy zważyć, co jest bardziej niebezpieczne: czy 5 milionów żydów Rosyi zachodniej, czy 207.000 żydów Rosyi wewnętrznej.

Na razie niema mowy o kompletnem równouprawnieniu żydów, jednakże przed zebraniem się Dumy państwowej musi być zniesiony zakaz, niedozwalający żydom mieszkać w miastach i miejscowościach poza obrębem strefy osiedlenia położonych, jakoteż prawo pobytu żydów wewnątrz Rosyi musi być uregulowane zgodnie z istniejącemi ustawami. Położenie żydów w Rosyi zachodniej domaga się, aby konieczne zarządzenia były bezzwłocznie wydane.

Przyjechali dnia 16 listopada. A. Krajewscy z Ochladowa. H. Kuppler z Friedka. L. Weinberger z Nadwórnej. E. Tabarowska ze Lwowa. S. Sidorowski z Bursztyna. L. Popiel z Tłumacza. J. Sudewicz ze Stepanowa. J. Oser z Wiednia. A. Sandak z Kołomyi. B. Lechner z Berna. J. Adlerowie z Tarnopola. R. Augustynowicz z Kniaża. B. Sekules z Wiednia. R. Dmochowski z Tarnopola. S. Kahane z Łańcuta. J. Abraham i N. Horn z Wiednia. S. Müller z Turki. J. Schenkerowie z Przemyślan. S. Hausner i J. Rabl z Wiednia.

Budapeszt 16 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 15·00—15·02, na październik 15·54—15·56; żyto na kwiecień 13·36—13·38; owies na kwiecień 14·88—14·90. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·40—10·42. — Rzepak nasierpień 26·60—26·80. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: piękna, zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 listopada.

Marki 117.63, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·00, węg. zakł. kred. 813·50, anglobanku 315·00, unionbanku 566·50, bankvereinu 557·50, landerbanku 444·00, kolei państw. 676·00, lombardy 174·00, akcye kolei Elbethal 450.50, fabryki broni 563.00, tytoniowe 000·00, alpiny 605.00, Rima Muranyi 567.50, prag. T. żel. 2664.00, losy tureckie 163 50, ruble 253.50. Usposobienie: ustalone.

Lwów 16 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99·30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·50—99·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30—98·00, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6,25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

57)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Około dziewiątej Armand z Cravantem wyjechali istotnie ku Dives w celu wypróbowania wierzchowców, a w południe wracali razem w jak najlepszej napozór harmonii i zgodzie. Napozór, albowiem, jak było do przewidzenia, wiadomość o nagłym wyjeździe Łucyi i bliższe objaśnienia, tyczące się tego wyjazdu, wprawiły Pawła w stan rozdrażnienia i głuchego gniewu. Cały przebieg krótkich, bo zaledwie kilkotygodniowych jego zalotów, rozpoczętych pod jak najpomyślniejszą wróżbą, a kończących się takim niefortunnym epilogiem, ranił go dotkliwie, a zarazem zaciekawiał niesłychanie i zastanawiał, jak ostatnie słowa trudnej do rozwiązania zagadki. Że w tem wszystkiem, co słyszał z ust Armanda, była zaledwie połowa prawdy, o tem nie wątpił nawet przez chwilę. W dziwnem zniknięciu Łucyi kryło się najwyraźniej coś innego, jakaś niezbadana na razie tajemnica. Rozmyślając w dalszym ciągu, baron przypomniał sobie, że już od pewnego czasu dziwiła go widoczna zmiana w usposobieniu Miny i Armanda. Hrabina bywała często smutna i zamyślona, Armand zaś sprawiał wrażenie człowieka, tłumiącego całą siłą woli jakąś nurtującą go walkę. Zmiana ta datowała się mniej więcej od ukazania się na widowni panny Andrimont, z czego nietrudno było dojść do prostego wniosku, że nikt inny, tylko ona jest pośrednim lub bezpośrednim sprawcą owego rozdźwięku. Ale w jaki sposób? i dlaczego? na te pytania brakło mu już odpowiedzi. Z drugiej strony, puszczając wolne wodze fantazyi, dochodził do wniosków, stojących w tak rażącem przeciwieństwie z faktami, że w rezultacie nie wiedział sam, co sądzić o całej sprawie.

Dla zrozumienia istotnych powodów cichego smutku Armanda i Miny, oraz dla zrozumienia nagłego wyjazdu Łucyi należało przedewszystkiem znać gotowość do wszelkich ofiar ze strony panny Andrimont, tudzież wytworzyć sobie choć przybliżone pojęcie o bezgranicznej szlachetności obojga małżonków. Był to już jednak zbyt trudny problemat dla filozoficznych zdolności Cravanta. Domyślał się, ale nie umiał czytać w niezbadanych tajnikach serca ludzkiego.

Z tych więc i innych powodów znacznie później, bo w parę tygodni po opisanych wyżej wypadkach, danem było zrozumieć baronowi właściwy stan rzeczy. Rzecz prosta, że oprócz Pawła i markiza de Villenoisy nikt nie domyślał się nawet prawdy. Swobodne i naturalne zachowanie się Miny i Armanda mogło wprowadzić w błąd wszystkich i zadać kłam najtrafniejszym domysłom i przypuszczeniom. Wprawdzie jeszcze tego samego dnia, w niespełna dwie godziny po odjeździe Łucyi, dyplomata rozmawiał długo z hrabiną, chodząc z nią po ustronnych alejach parku, ale ze względu na poufałe i zażyłe stosunki, łączące markiza z domem Fontenayów, powyższy szczegół nie zwrócił niczyjej uwagi.

Tymczasem Armand żył w nieustannym ruchu. Już to wyjeżdżał do zamku Cravant, niezbyt odległego od Deauville, i przebywał tu po kilka dni z rzędu, konferując długo z plenipotentami obszernych swych posiadłości, już to przebywał w Paryżu i rzucał się w wir życia światowego i polityki, albo wreszcie w braku innego zajęcia ujeżdżał własnoręcznie konie, przeznaczone na tor wyścigowy—słowem czynił wszystko, co tylko leżało w jego mocy, byle odpędzić ścigające go wciąż wspomnienie, byle nie uledz tęsknocie i rozpaczy. Jazda konna, w której, jak wiadomo, był niezrównanym mistrzem, przedstawiała dla niego jeszcze najwięcej uroku, ponieważ wtedy tylko czuł się zupełnie samotnym, a samotność w obecnym nastroju jego duszy była jedyną ulgą w cierpieniach. Bywało nieraz, że zmęczony długiem pasowaniem się z hardem stworzeniem, zsiadał z konia, przywiązywał go do drzewa i kładł się na skałach wybrzeża. W takiej pozycyi marzył długo ze wzrokiem, utkwionym w dal niezmierzoną. Głuchy pomruk fal morskich, liżących nieomal jego stopy, wtórował żałosnej skardze jego serca. Lubił wsłuchiwać się całemi godzinami w te szmery i szumy, odnajdując w nich względny spokój i ukojenie.

Łucya nie dawała znaku życia, nie wiedział przeto, co zaszło między nią a Miną, bo, że owej pamiętnej nocy rozmawiały ze sobą, tego był prawie pewny. Wiemy już, jaką niespodzianką było dla niego usłyszeć z ust Miny to, z czem właśnie zamierzał udać się do niej. Przekonał się, że Mina nietylko powiadomiona jest o projekcie wyjazdu Łucyi, ale wie więcej jeszcze; lękając się jakiejś nieoczekiwanej odpowiedzi, nie pytał o nic. Odtąd widział żonę wciąż bladą, z zapadłemi oczami, smutną i znękaną. Wszyscy spostrzegli tę zmianę i zaniepokoili się nią żywo. Ale hrabina nie życzyła sobie, aby się nad nią litowano, i odpowiadała wszystkim, że jej nic nie dolega.

Niebawem też całe towarzystwo rozprószyło się powoli, zwłaszcza, że sezon kąpielowy już się kończył. Pierwsza wyjechała pani de Jessac, następnie baron de Trésorier z żoną. W tym samym czasie markiz de Villenoisy otrzymał ważny telegram, wzywający go natychmiast do Paryża. Firmont dotrzymywał jeszcze towarzystwa Cravantowi. Wkrótce jednak obadwaj pożegnali gospodarzy. Państwo de Fontenay zostali sami. Zgodnie z projektem opuścili w kilka dni Deauville i wrócili do zamku Cravant. Chwili tej wyglądali oboje z równą niecierpliwością. Obecnie nie potrzebowali już odgrywać komedyi i maskować wesołą twarzą smutku, trawiącego ich dusze. W obszernych komnatach wspaniałego zamku i w ciszy otaczającego go parku znaleźli nareszcie samotność, do której wzdycha każde zranione serce. Armand zamykał się najczęściej w swoim pokoju i tu, z książką w ręku, paląc cygaro jedno po drugiem, usiłował czytać... Ale napróżno... Nie wzywana, a zawsze obecna, ukazywała się postać jasnowłosej dziewczyny, w tej samej białej szacie, w której ją widział po raz ostatni, ze łzami w źrenicach, z zapłonionem obliczem, szepcącą zcicha nie zapomniane nigdy słowa miłości. Wtedy przychodziły na Armanda chwile szalonej rozpaczy i gorzkiego żalu; rzucał książkę i z błędnym wzrokiem, z zaciśniętemi dłońmi przechadzał się wzdłuż i wszerz pokoju, niby zraniony lew w klatce... W przeciągu dwóch tygodni zmienił się do tego stopnia, że nikt nie poznałby w nim dawnego, świetnego i pięknego Armanda de Fontenay. Blady, wychudły, z piętnem nieustannego cierpienia wyrytem na twarzy, był zaledwie cieniem siebie samego.

Minie okazywał zawsze dobroć i tkliwość, które biednej kobiecie wyciskały łzy z oczu. Nigdy, nawet w przystępie najwyższego rozdrażnienia, nie wyrzekł słowa, któreby mogło dotknąć ją lub zranić. Widocznie przysiągł sobie, że raczej zniesie wszystko, a oszczędzi jej bólu. Już i tak czuł się wobec niej aż nadto winnym, już i tak wyrzucał sobie nieustannie, że zatruł goryczą wszystkie dni jej życia.

Mina wszakże czytała w duszy Armanda jak w otwartej księdze. I ona ze swej strony dokładała wszelkich starań, byle mu tylko nie przysparzać cierpienia. Nigdy słowo skargi nie postało w jej ustach, nigdy ani twarzą, ani spojrzeniem nie dała mu do zrozumienia, że zna dokładnie dzieje występnej tej i nieszczęsnej miłości. Smutek jego budził w niej tylko uczucie bezgranicznej litości... Wzywała cudu, albowiem on jeden mógł przynieść spokój i zapomnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ktoredak odpowiedzialny **Wacław Masłowski** | Papier z fabryki Braci Fiałkowskich | Z drukarni E. Winiarza.